Nr. 83. Lwów — Wtorek dnia 12 Kwietnia. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

[illegible]
[illegible] petitowy albo jego miejsce 30 h.
[illegible]
[illegible] petitem za każde słowo 6 h.
[illegible] garmondem . . 6 h.
[illegible] prywatne . . 8 h.
[illegible]
[illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 40 h.
Reklamy po [illegible] 1 k.
[illegible]
[illegible] . . . . 6 k.

Dziś: 12 | św. Juliusza M. | 30 | Wtorek Wielk.
Jutro: 13 | św. Justyna P. | 31 | Hypacyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 27
Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 minut 11
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Germanizacyjne środeczki.

Nie wystarczają Prusakom wielkie środki, obmyślone na wytępienie naszej ludności w Wielkopolsce; wszystkie one zawodzą. Zniemczono szkoły, a ludność dopiero wtedy zaczęła usilnie dbać o polskie wykształcenie dziatwy i język nasz stał się dla niej drogą relikwią. Ustanowiono komisyę kolonizacyjną i bankowi rentowemu zabroniono dawać pożyczki na polskie rentowe osady, a lud wielkopolski począł odmawiać sobie wszelkich wygód życia, zdwoił swą pracowitość, aby za oszczędzony grosz nabyć kawałek ziemi — i tak się stało, że choć komisya kolonizacyjna wydarła nam w ciągu lat 17-tu olbrzymi obszar ziemi, to jednak w tym samym czasie kupili Polacy od prywatnych Niemców więcej o 46.000 morgów, niż stracili przez działalność komisyi kolonizacyjnej. Usunięto Polaków z urzędów państwowych, autonomicznych i gminnych; a oni rzucili się do przemysłu, do handlu, do interesów bankowych i z tych dziedzin pracy wypychają nietylko Niemców, ale nawet żydów, z którymi w handlu i bankowości walczyć bardzo trudno. Swobodę wyrażania myśli tak skrępowano, że za lada słowo prawdy o systemie rządowym niechybnie grozi więzienie, a nasi pisarze i mówcy wiecowi tak wykształcili język półsłówków, że nawet zhakatyzowane sądy nie mogą ich karać. Słowem, doprowadzili Prusacy system wynaradawiania do szczytu doskonałości; wystawili sobie ten potworny pomnik, który przeżyje ich o tysiące lat, — pomnik trwalszy od owych gór, które z głów ludzkich kazał układać Bajazet, największy okrutnik, jakiego ludzkość wydała; a pomimo tego skutki tego systemu są marne, a inne być nie mogą, bo każdy ucisk zwiększa opór, każda niesprawiedliwość, będąca pogwałceniem natury, wzmacnia, hartuje, uszlachetnia ofiary tej niesprawiedliwości. Niedołęgi tylko giną od takich razów, zdrowi muszą krzepnąć. Niezaprzeczenie, widoczne są skutki germanizacyi, bo skoro ona istnieje i to jeszcze taka gwałtowna, to one być muszą, ale są tak znikomo małe w stosunku do użytych środków, że można mówić o ich niepowodzeniu i ostatecznej klęsce systemu. Albowiem on nie może być wieczny. Gdyby rząd pruski liczył na to, że będzie mógł germanizować nas przez parę stuleci, to nie działałby tak gorączkowo, nie używałby sposobów, które bądź co bądź zasługują na powszechne potępienie, lecz działałby na nas jak woda na kamień, gdy spada nań cicho, nieznacznie, kropla po kropli. Rząd pruski wie, że czas przed nim krótki, bo już powstają inne prądy we wszystkich społeczeństwach, myśl ludzka wraca do pomiatanych długo ideałów humanitarnych, do większego szanowania prawa, niż siły. Prądy te są jeszcze słabe, ale już znajdują wyraz w kongresach przyjaciół pokoju, w traktatach rozjemczych, zawieranych teraz przez liczne państwa, w sądach polubownych. Przyszłość tego prądu zapewne wielka. Niedarmo przecież rząd rosyjski, który lubi się popisywać humanitarnością, gdy to nic nie kosztuje, a w przyszłości może mu dać zaszczytne imię inicyatora rzeczy szlachetnej, pierwszy w nocie cara Mikołaja II do mocarstw, zapraszającej je na kongres w Hadze, podniósł, że trzeba dążyć do oparcia na sprawiedliwości stosunków między państwami i „między rządami a ich poddanymi“. Rząd rosyjski wyczuł ten prąd humanitarny i odrazu przyczepił do niego swe imię, jak po wojnie w r. 1859-ym wyczuł powszechną litość dla rannych, wywołaną dziełami p. Henryka Dunant „Un souvenir de Solferino“ i „Fraternité et charité internationales en temps de guerre“ i pierwszy w październiku r. 1863-ciego zaproponował zwołanie konferencyi Genewskiej, na której stworzono instytucyę Czerwonego Krzyża. Niedługie już panowanie bismarkowskiej etyki „siły przed prawem“ — rząd pruski musi się śpieszyć z dokonaniem gwałtów germanizacyjnych, aby skończył swe dzieło zanim będzie go musiał zaniechać. Otóż przekonał się, że wielkimi środkami nie zdąży na czas do tego celu, szuka więc jeszcze środeczków.

Jest więc projekt trzymania polskiej dziatwy w szkołach ludowych tak długo, dopóki ona się doskonale nie nauczy po niemiecku. Państwowa ustawa głosi, że czas nauki obowiązkowej trwa do 14-go roku życia: dłużej żadne dziecko nie jest obowiązane się uczyć; musi być uwolnione ze szkoły, chociażby nic nie umiało. W stosunku do Polaków ma być ta ustawa tak zmieniona, że dziecko po skończeniu lat 14-tu będzie obowiązane chodzić do szkoły, dopóki inspektor nie orzeknie, że już dość. Pruska ustawa orzeka, że rodzice muszą dawać całe utrzymanie dziecku, chodzącemu do szkoły; jeżeli tego obowiązku nie spełniają, dziecko może im być odebrane i oddane pod opiekę jakiejś innej rodziny, w takich zaś razach pruska administracya wybiera opiekunów z pomiędzy Niemców i protestantów. Z tego zatem wynika, że projekt przedłużenia obowiązkowej nauki szkolnej dla polskiej dziatwy jest kręceniem bicza na rodziców, aby przez rozmawianie ze swemi dziećmi po niemiecku sami wspierali ich germanizowanie.

Jest następnie projekt, zalecony przez jakiegoś jenerała, iżby polskich żołnierzy trzymano jak najdłużej pod karabinem. Służba wojskowa, którą oni już odbywają nie w swych rodzinnych stronach, lecz daleko od nich, gdzieś w głębokich Niemczech, powinna ich zniemczyć. Autor tego pomysłu nie przecenia jego germanizacyjnej wartości, sam wie, że w ten sposób nie wiele da się osiągnąć, ale sądzi, że i środeczków nie trzeba pomijać: ziarnko do ziarnka, będzie miarka. Niech nikogo nie dziwi takie rozumowanie pruskiego przedstawiciela opancerzonej pięści: kryminalistyka zna takie zboczenia psychiczne, przy których łupiezca morduje bliźniego dla łupu, wynoszącego zaledwie kilkanaście groszy.

Jest w końcu ministeryalny środeczek, zmierzający do zniemczenia nazwisk. Nazwy miejscowości geograficznych niemczy administracya państwowa, nie dbając ani o zamieszanie, jakie stąd powstaje, ani o to, że to jest barbarzyństwo, popełniane na historyi kraju. Z nazwiskami robić jej tego nie wolno, bo jest ustawa, która surowo zabrania samowolnego przeinaczania nazwisk, a to ze względu na procesy cywilne. Zdarzył się jednak taki wypadek: Landrat oskarżył przed sądem pana Szulca, że się nie pisze Schulz, a że sąd odrzucił skargę, więc biurokracya pruska nie mogła tego przeboleć i postanowiła obalić ustawę. Minister sprawiedliwości wystosował tedy okólnik do sędziów z zapytaniem, czy nie sprawia im trudności zapisywanie w aktach nazwisk polskich, mających takie litery, jakich nie posiada niemiecki alfabet, i jeżeli jest taka trudność, to czy nie można zapisywać tych nazwisk nie tak, jak się one piszą po polsku, lecz jak brzmią dla niemieckiego ucha. Oczywiście, sędziowie odpowiedzą, jak chce minister, a wówczas będzie wydane odpowiednie rozporządzenie i wtedy mnóstwo naszych nazwisk otrzyma w aktach sądowych niemiecką pisownię, ponieważ zaś wedle dawnej ustawy obowiązuje taka pisownia nazwisk, jaka jest przyjęta w aktach, przeto właściciele tych nazwisk będą musieli przystać na tę niemiecką przeróbkę. Przeciw tak podstępnemu zamachowi przygotowuje się protest w sejmie, lecz czy on będzie pomyślny, o tem można wątpić.

Takich germanizacyjnych środeczków, obok wielkich środków, hakata obmyśli jeszcze wiele. Prześladowane nimi społeczeństwo nasze woła, że „Korfantych mu jak najwięcej potrzeba!“ i rzeczywiście się radykalizuje. Inaczej być nie może, bo kto we wszystkiem, co go otacza, słusznie widzi wrogą mu potęgę, ten oczywiście pragnie ją zwalczyć. To smutne zjawisko musi być uważane za proste, logiczne następstwo położenia, w jakiem Wielkopolska już się znajduje od lat trzydziestu bez żadnego ze swej strony powodu.

Okólnik rosyjski o żydach.

Do wszystkich gubernatorów, komendantów miast Petersburga, Moskwy i Odesy, oraz do wszystkich policmajstrów wystosował rosyjski minister spraw wewnętrznych p. Plehwe następujący okólnik:

„Rozporządzenia, wydane w różnych czasach przez ministeryum spraw wewnętrznych, a mające na celu usunięcie żydów z okolic, w których im zabroniono mieszkać, wywołały liczny szereg mniej lub więcej ostrych środków, zmierzających ku temu, aby zmusić żydów do osiedlenia się w przeznaczonym dla nich rejonie. Ze skarg, które wnoszą do ministeryum wydalani żydzi, oraz z raportów, składanych w tej sprawie przez gubernatorów wynika, że owe wydalania połączone są z wielkiemi dla żydów stratami. Nie da się zaprzeczyć, że nieraz żydzi osiedlają się w niedozwolonych im miejscowościach tylko dlatego, iż nasze ustawy o żydach są bardzo niedokładne. Z tego też powodu w wysokich kołach rządowych powstała myśl dokonania ogólnej rewizyi ustaw o żydach. Zanim to jednak nastąpi, musi ustawicznie wytwarzać się niejednolitość w postępowaniu władz z ludnością żydowską, z drugiej zaś strony niepodobna obwiniać wyłącznie żydów o przekraczanie ustaw, normujących ich życie w państwie. Skoro bowiem przedstawiciele władzy rozmaicie się zapatrują na te ustawy, to nie można wymagać od żydów, aby mieli na nie jednakowy pogląd. Nadto w teraźniejszem położeniu rzeczy, kiedy z powodu wojny wszelkie zamieszanie w sprawach mobilizacyjnych jest nader niepożądane, a przymusowe przesiedlanie tych rodzin żydowskich, których niektórzy członkowie są powołani na wojnę, będzie dla tych rodzin podwójnie uciążliwe, należy unikać wszystkiego, co może zaszkodzić rządowi, albo rozgoryczyć obywateli. Z tych więc powodów, a także dlatego, aby uniknąć wszystkiego, co może zatamować normalny bieg wewnętrznego życia w państwie, albo co jest w stanie wywołać niezadowolenie ludności, uważam za właściwe zarządzić jako środek tymczasowy, na czas trwania wojny, aby wszystkich zgoła żydów zostawiono w zupełnym spokoju i pozwolono im swobodnie mieszkać i zarobkować tam, gdzie są, chociażby nawet pobyt ich w tych miejscowościach był niewątpliwie nielegalny. Dotyczy to jednak tych żydów, którzy już są w owych miejscowościach, albo którzy mają tam swe rodziny. Zechce pan wydać swym podwładnym odpowiednie rozporządzenia, przyczem jednak trzeba zwracać uwagę na to, żeby żydzi nie osiedlali się tam, gdzie ich pojawienie się może wzburzyć miejscową ludność.“

A zatem rząd wynagrodził żydom „patryotyczny zapał“, jaki oni okazali z powodu wojny. Zawsze jednak, zwyczajem rosyjskiego czynownictwa, zostawiono furtkę łapownictwu. Oczywiście, czynownik będzie dopóty uważał, iż miejscowa ludność zbuntuje się na widok żyda, dopóki żyd go nie przekona o jej pokojowem usposobieniu. Żydom tak ciasno w Rosyi, że gdy teraz mogą się rozsiedlić, nie zaniedbają skorzystać z tego dobrodziejstwa — i tak czynownicy suto powetują sobie owe ofiary, które musieli dobrowolnie robić ze swej pensyi na rzecz wojny.

Moje wspomnienia z Japonii.

W *Kuryerze Warszawskim* ogłasza wspomnienia japońskie p. Witwicka, która przez długi czas mieszkała w Japonii, miała sposobność wdrożyć się w stosunki miejscowe, poznać wszelkie ich właściwości i odrębności, słowem: zżyć się z ludźmi i rzeczami japońskiemi. Podajemy urywek tych ciekawych impresyj.

* * *

Japonia, na którą obecnie świat cały ma oczy zwrócone, wywarła na mnie tak niezatarte wrażenie, że dziś jeszcze czuję równie żywo cały zachwyt dla odrębnej przyrody kraju, jego kultu i tego inteligentnego narodu, co na arenie cywilizacyi złożył egzamin dojrzałości.

Pierwszych Japończyków spotkałam we Władywostoku. Japońska eskadra wojenna, złożona z kilku okrętów pod wodzą hrabiego Saigo i margrabiego Ito, znanego dzisiaj męża stanu, o którym później pomówię obszerniej, przybyła w gościnę dla zamanifestowania przyjaznych podówczas stosunków. Miejscowe towarzystwo, jako też eskadra rosyjska okazywały wiele uprzejmości w przyjmowaniu Japończyków. Bale i koncerty następowały bez przerwy po sobie. Na jednem z tych przyjęć ja i moja towarzyszka byłyśmy przedstawione obu dygnitarzom, którzy usłyszawszy o naszym zamiarze zwiedzenia Japonii, nietylko nas do tego nakłaniali, lecz bardzo uprzejmie do swoich domów i rodzin w Tokio zaprosili.

Zdarzył się także w tym czasie drobny, ale niezwykły wypadek. Ładna Japonka pokochała Polaka. Młodzieniec, płacąc jej wzajemnością, obiecał poślubić ją, jeżeli przyjmie chrześcijaństwo.

Nie cofnęła się urocza „musme“ przed tym warunkiem, porzuciła poganizm, a mając za nauczyciela ukochanego, nietylko nauczyła się katechizmu, ale wcale nieźle wprawiła się w języku polskim.

Otóż ta sympatyczna para zgłosiła się do mnie z prośbą, abym była matką chrzestną panny Hajaty. Zgodziłam się chętnie, choć nie wiedziałam, dlaczego właściwie mnie ten zaszczyt spotkał, mnie, która zaledwie od kilku dni bawiłam we Władywostoku. Okazało się, że podówczas nie było w mieście xiędza Polaka, więc miał ochrzcić duchowny z eskadry francuskiej. Potrzebowali zatem, rzecz prosta, matki chrzestnej-tłómaczki zarówno przy ceremonii chrztu, jak i egzaminie z religii.

Następnej już niedzieli na pokładzie fregaty „Turenne“ przed ołtarzem, przybranym roślinami podzwrotnikowemi, po skończonej Mszy św., w otoczeniu paruset marynarzy francuskich w stroju galowym przy dźwiękach orkiestry, grającej „Veni Creator“, stanęła wdzięczna oblubienica japońska, ubrana w „kimono“ i odpowiadająca... po polsku.

Przy uroczystych ceremoniach chrztu, oraz ślubu, uprzejmy admirał zaprosił nas, z moją córką chrzestną, obecnie Maryą R., z domu Hajata, i jej małżonkiem, na wspaniałe śniadanie, podane na tejże fregacie, gdzie przy „Marsyliance“ wypito zdrowie państwa młodych.

Wkrótce po odjeździe eskadry japońskiej z Władywostoku i my podążyłyśmy w jej ślady na okręcie handlowym „Nipon Jussen Kaisza“, aby dopłynąć do Gensanu, pierwszego po drodze portu na brzegu koreańskim, zaledwie od kilku miesięcy wówczas otwartego.

Pod wodzą dziesięciu uzbrojonych marynarzy, danych nam przez uprzejmego kapitana okrętu, wysiadłyśmy na ląd, aby zwiedzić miejscową osadę, która przedewszystkiem zrobiła na nas wrażenie zupełnego zaniedbania, biedy i brudu. Lepianki tutaj z gliny, bez drzwi i okien, otoczone stosami śmieci, dzieci nagie, a kobiety znękane nadmierną pracą, gdy mężczyźni, w białych, długich szatach, w kapeluszach misternie plecionych z włosienia, z fajkami w ustach, próżniaczo wałęsają się po drodze.

Zbliżyłyśmy się do gromady ludzi, zajętych ćwiartkowaniem olbrzymiego wieloryba, którego białe mięso rozchwytywali kupujący. Zjawienie się nasze przerwało chwilowo handel; tłum nas otoczył, a tak natarczywie oglądał i skubał nasze suknie i woalki, że marynarze podczas powrotu laskami torować nam drogę musieli. Wytłómaczono nam potem, że w Gensanie byłyśmy, kto wie, czy nie pierwszemi Europejkami, jakie miejscowa ludność oglądała.

Wróciłyśmy wkrótce na statek, gdzie kapitan, z całą pruderyą „correct“ Anglika, zaproponował nam zejście do kajut, aby nas uchronić od widoku ludzi, ładujących suszone ryby, wysyłane jako nawóz do Japonii na pola ryżowe. Tragarze ci strojów nie mieli żadnych, z wyjątkiem (jak nam powiedziano), długiej płachty, u szyi uwiązanej, z którą wiatr igrał swobodnie.

Następnego dnia okręt zatrzymał się w Fuzanie. Tutaj już znać wpływ Japonii, port ten bowiem od lat dawnych pozostaje w rękach Japończyków, tych „Anglików Wschodu“. Handel i przemysł są też w pełnym rozwoju.

* * *

Nareszcie — Nagasaki.

Z pokładu olśniewa już podróżnego niezwykły blask i jasność krajobrazu. Powietrze jest tu tak przesycone ciepłą wilgocią, że wszystkie przedmioty nabierają żywego i jaskrawo wyrazistego kolorytu. Miałam takie wrażenie, jakbym spoglądała przez szkło złotawo zabarwione.

Wjazd do Nagasaki jest niezwykle uroczy: skały nadbrzeżne, pokryte bujną roślinnością, na niezliczonych tarasach, ręką ludzką zrobionych, pomiędzy rododendronami i kameliami kryją się małe pola ryżowe, zalewane wodą, sztucznie z gór sprowadzaną.

Zanim przyjezdnych wypuszczono z okrętu, z powodu formalności sanitarnych, byłyśmy świadkami powitania przez licznie przybyłych miejscowych obywateli, jadącej z nami z Władywostoku konsulowej japońskiej, Otoki Terami. Pani ta siedziała poważnie z podkurczonemi nóżkami na kanapce w kajucie, a przybyli z wymuszoną grzecznością, zgięci wpół, kłaniali się po kilka razy, bacząc pilnie, aby ich ukłon był ostatnim (to jest późniejszym od jej ukłonu), tego bowiem wymaga etykieta japońska. Przy tej ceremonii każdy z kłaniających się wydawał osobliwy syk, wciągając powietrze przez zęby. Wytłómaczono mi potem, że syk ten oznacza radość ze szczęścia oddychania tem samem powietrzem, którem oddycha interesująca nas osoba.

Przy wysiadaniu powstał ruch i zgiełk, ale popychania nie było. Załoga japońska z przesadną troskliwością sprowadzała każdego podróżnego po wąskich schodkach okrętu do łódek i miniaturowych parowców, kołyszących się lekko na fali.

Po chwili siedziałam w „cziuriki“, zgrabnym, bambusowym foteliku na wysokich kołach, ciągnionym przez chłopca może siedmnastoletniego, drobnego, szczupłego, który pędził z takiem zaparciem się siebie, że z trudnością zdołałam wstrzymać tego oryginalnego bieguna. Trzeba było widzieć jego zdziwioną minę, kiedy mu dałam do zrozumienia, że wolę iść pieszo, a jego proszę, by mi asystował z rzeczami.

Na skręcie bulwaru: Stop! Komora. Czarny, krępy urzędnik, po europejsku w mundur ubrany, zbliżył się z takim uroczystym ceremoniałem, jakby chciał zapytać: Czy moja „wielkość“ pozwoli mu przetrząsnąć rzeczy? Zresztą dał mi do zrozumienia ruchem ręki, że jeżeli „wielkość“ nie ma cygar lub herbaty, to może jechać dalej. Na tem się rewizya skończyła i niebawem znalazłyśmy się w domku, albo raczej w altanie, trudno bowiem nazwać

---

2)

Św. Franciszek z Assyżu
i gotycyzm włoski.

(Ciąg dalszy).

W tym wielkim pomniku, który Franciszkanie wznosić zaczęli na chwałę swego założyciela w trzy lata po jego śmierci, widzieć można bardzo wyraźnie stopniowe wyrabianie się gotycyzmu włoskiego, od pierwszych, nieśmiałych i niepewnych prób i kształtów, aż do tego ustalonego typu, który się ostatecznie przyjął i dotrwał na półwyspie aż do czasu, kiedy przyszedł Brunellesco. Z najszczerszą wdzięcznością przyjmuje się z rąk p. Thode odkrycie i dowód, że mniemany budowniczy bazyliki w Assyżu, Jacobus de Allemania, albo de Merania, nigdy jej nie stawiał. Wspaniała budowa u stóp góry Subasio, ze swojemi olbrzymiemi podmurowaniami i z dwoma piętrami kościołów, jeden nad drugim, wyszła cała z rąk Franciszkanina, brata mniejszego, Fra Filippo di Campello, wyszła prosto z łona i ducha zakonu samego. Ale nie idzie za tem, iżby z pomysłu tego, nawskroś zakonnego i mistycznego, usuwać (jak to robi p. Thode) wszelką myśl mistyczną, wszelki symboliczny zamiar, iżby je odpychać i zaprzeczać. Przeciwnie, one tam są, i bardzo wyraźne, nie można ich nie widzieć i nie przyznać. Kiedy się ma do czynienia z wiekiem Dantego i św. Tomasza, z wiekiem braci i uczniów Bernardona, tych, co pisali *Fioretti* i *Dies Irae*, zamykać oczy na skłonność do alegoryi i do aluzyi, to znaczy, doprawdy, posuwać zadaleko dzisiejszego ducha *laicyzacyi* i stosować go zaśmiało do natchnień i dzieł religijnej sztuki. Co do mnie, wyznaję pokornie, że „prosta, przypadkowa nierówność gruntu“ nie wystarcza mi na to, by wytłómaczyć tę osobliwszą kombinacyę dwóch kościołów, tak dziwnie z sobą połączonych. Jeden niski, osiadły, ciężki, ciemny, w surowości swojej aż prawie ponury; drugi smukły, lotny, pogodny, jaśniejący i rozpromieniony światłością. Zdaje mi się, że te dwa kościoły to odbicie i wyraz dwóch pierwiastków franciszkańskiego ducha i życia. Dolny — to ascetyzm skupiony i kontemplacyjny; górny — to czynność wśród świata, ruchliwa i prawie wesoła; jeden, to Dies Irae, drugi Hymn do brata słońca. Zdaje mi się także, iż wolno jest upatrywać i lubić bardzo delikatny wdzięk tego uczucia, tej gentilezza, z jaką mnisi wzięli się do uczczenia pamięci św. Klary, towarzyszki ich ukochanego ojca i pomocnicy tak pełnej poświęcenia i rozumu, tej, którą nazywano „Magdaleną drugiego Chrystusa“. Pan Thode przypuszcza, że z braku pomysłu, z prostej nieudolności, postawili oni kościół św. Klary dokładnie i zupełnie na wzór górnego kościoła św. Franciszka. Rzeczywiście, postawili oni na grobie tej przedziwnej, uwielbienia godnej niewiasty kościół, który jest powtórzeniem ścisłem aż do drobiazgowości, kopią wierną tego, który opodal nieco ku zachodowi wznosi się nad kryptą, zamykającą w sobie zwłoki założyciela zakonu. Santa Chiara jest naśladowaniem jedynem na świecie, jest podrobieniem szlachetnem, plagiatem, którego myśl była oryginalna, żywa i samo dzielna.

Św. Franciszek, jak świadczy jego uczeń i biograf, długo pasował się sam z sobą i nie był pewien co ma wybrać, czemu się poświęcić, modlitwie i rozmyślaniu lub też opowiadaniu słowa Bożego? Co lepsze? Radził się św. Klary i ona oświadczyła się za kaznodziejstwem. Jej to wpływ spowodował ostatecznie ten pomysł genialny, ten krok polityczny świętego Franciszka, jakiem było życie zakonne wśród życia miejskiego i ludowego, ascetyzm wśród życia światowego. Przed nim życie zakonne, w dawniejszych wiekach, miało w sobie zawsze jakąś cechę odludną, mizantropijną, jakiś — jeżeli się można tak wyrazić — rodzaj osobnego egoizmu; myślano przedewszystkiem o zbawieniu własnem, zbawieniu jednej duszy, a zbawienia tego szukano w zupełnem odosobnieniu od świata i ludzi, w samotnej modlitwie i medytacyi, in angello cum libello.

Zakon św. Franciszka przeciwnie zakładał swoje klasztory w samym środku miejskiego ruchu i gwaru, w wielkich ogniskach spraw i czynności świeckich. Szczególny, a u Franciszkanów poczęty, wynalazek Tercyarzy, stwarzał niejako jakiś stan przejściowy, pośredni, między zakonnym a świeckim człowiekiem i powołaniem, most, niby rzucony między klasztorem a rynkiem i łączący oba. Ale najoryginalniejszym, najcudowniejszym franciszkańskim pomysłem i dziełem, było żywe słowo, kazanie do ludu. To kaznodziejstwo braci mniejszych miało od samego początku powodzenie niesłychane, niezmierne i — rzecz ciekawa — ono sprawiło i zapewniło powodzenie architektury ostrołukowej we Włoszech.

Ten nowy i rozszerzony wpływ i znaczenie żywego słowa — raczej nie nowe, tylko odnowione, zważywszy pierwotne apostolskie czasy Kościoła — objawia się naszym oczom nawet materyalnie w tej przemianie, jakiej od połowy XIII wieku ulega trybuna kaznodziei, ambona. Aż dotąd mało widoczna, skromnie przypartu do muru, albo do filaru, zaledwo odznaczona jaką inkrustacyą z kolorowych murów, kazalnica odtąd wychodzi ze swego ukrycia, występuje z cienia, wysuwa się naprzód i na środek kościoła, wznosi się i wspiera na mnogich kolumnach, przyćmiewa czasem sam tabernakuł wspaniałością swojej wielokątnej struktury i blaskiem swojej rzeźbionej ornamentacyi. Tłumy ludu zbiegały się ze wszech stron i tłoczyły się do tych franciszkańskich kazalnic, do tych wzruszających przedstawień także, których szopka św. Franciszka w Greggio była pierwszym wzorem i początkiem.

Niebawem pokazało się, że kościoły, po większej części niskie, ciasne i ciemne, nie mogą pomieścić coraz większego natłoku pobożnych; trzeba koniecznie pomyśleć o świątyniach przestronnych, widniejszych i tak zbudowanych, żeby głos mógł się w nich dobrze donośnie, daleko rozchodzić. Trzeba budować śmiało, na wielką skalę, a budować prędko i tanio. Pod temi zaś wszystkiemi trzema względami ma bazylika w Assyżu nad romańskim łukiem okrągłym wyższość niezaprzeczoną: korzyść praktyczną, której Franciszkanie bynajmniej wyrzekać się nie myślą. Drugi wielki zakon, współczesny i współzawodniczący, który się odrazu kaznodziejskim mianował, nie wahał się przyjąć od Franciszkanów ich sposobu budowania. Jeden z najpiękniejszych kościołów tej epoki, Santa Maria Novella we Florencyi, jest dziełem dwóch Dominikanów, Fra Ristori i Fra Sisto.

Tak wprowadzona i rozszerzona z zapałem przez dwa najpotężniejsze zgromadzenia zakonne, nowa architektura przyjęła się i rozeszła nader szybko na półwyspie i ustaliła w nim panowanie swoje na dwa wieki. Budowniczych znajdowano często w samem zgromadzeniu zakonnem, a kiedy ich szukano między świeckimi, to musieli przecież pracować pod natchnieniem i pod bezpośrednim dozorem zakonu. Tym sposobem unikało się takich pomysłów samowolnych, takich zboczeń wyobraźni, jakich zdarzało się tyle, aż nadto wiele, w epoce poprzedniej, epoce czysto-romańskiej. Włochy, z niemałą dla siebie szkodą, nie znały tych licznych stowarzyszeń i bractw rękodzielniczych, które pod imieniem *loges* i *husses* przyczyniły się tak potężnie do wyrobienia i utrzymania między robotnikami po tamtej stronie Alp i ducha korporacyi i żywej tradycyi w rzemiośle murarskiem, w używaniu pionu i kielni. Zakony żebracze zastąpiły ten brak w pewnej mierze, przynajmniej ile się tyczy włoskiego gotycyzmu. One wyobrażały i stanowiły w stosunku do tego budownictwa tę zbiorowość pomysłów i usiłowań, bez której żaden prawdziwy i znaczący system budownictwa udać się i obejść nie może; one przyczyniły się bardzo do nadania gotyce włoskiej tej cechy jedności i stałości, która nabyta i utrwalona, staje się i zowie się stylem.

Vasari mówi, że to styl barbarzyński, który, jak wszelki barbarzyński najezdnik, na to z za Alp tu przyszedł, żeby tłumić i uciskać geniusz włoski, tamować i krępować go w jego naturalnym, swobodnym rozwoju! Za naszych czasów żale i zarzuty są zupełnie inne, są owszem wprost przeciwne. My nie o to mamy żal do gotycyzmu włoskiego, że jest zbyt barbarzyński; my mamy mu za złe, że takim nie jest dosyć, że bardzo nieśmiało tylko i bardzo niedoskonale odtwarza swoje północne wzory.

(Dokończenie nastąpi).

gmachem coś równie lekkiego i przewiewnego. Jest to jednak najlepszy hotel w Nagasaki, bardzo właściwie nazwany „Belle vue", ze wzgórza bowiem, na którem stoi, roztacza się przepyszny widok na port i przeciwległe tarasy. Turkot i hałas są tu zupełnie nieznane. Ani przejeżdżający powóz, ani tupot koni nie mąci ciszy, dla prostej przyczyny, że ani jednych, ani drugich nie ma w całem mieście.

Natomiast na asfaltowej uliczce, pod oknami, dawał się słyszeć charakterystyczny klekot, przypominający stado krów w Zakopanem: były to uderzenia sandałów zgrabnych Japonek i ich ruchliwych towarzyszy. Wtórował im delikatny świerkot jakiegoś miejscowego świerszcza, odzywającego się śpiewnie od czasu do czasu przy szybko zapadającym w tamtej strefie zmierzchu, a zapach aromatyczny piżma napełniał coraz silniej powietrze. Zapach ten jest charakterystycznym w Japonii: wszędzie go się spotyka.

Wogóle Nagasaki nie jest ani miastem, ani wsią. Domki małe, uliczki wązkie, ale tak czyste, jak gdyby wyszorowane i wymyte, co jest tem szczególniejsze, że Japończycy wszystkie rzemiosła i prace odrabiają niemal na środku ulicy. We wszystkich domach frontowe ściany na dzień zą rozsuwane, a wnętrze mieszkania (wzniesione na półtora łokcia blizko od ziemi) staje się dla przechodniów widoczne.

Widziałam więc przy pracy malarza, siedzącego na piętach przed niskiemi stalugami, wśród wykończonych „kemono"; dalej stolarze składali i lakierowali śliczne skrzyneczki i półeczki lakowe; ze dwudziestu mężczyzn hafciarzy wyszywało złotem przepyszne wzory, przysiadłszy na cienkich matach przed domem.

Opodal w sklepie bławatnym sprzedający, siedząc wśród stosów materyi, zwiniętych na wałki, i nie podnosząc się z miejsca, podają towary publiczności, gromadzącej się na ulicy przed sklepem. W innem znów miejscu cała ulica zasłana ziarnem ryżu, suszącem się w słońcu na dużych płachtach. Po środku ulicy pozostaje zaledwie wąskie, kręte przejście dla zręcznie przebiegających „kurumai" (dorożkarzy), ciągnących pasażerów w „cziurikach".

Ruch na ulicach ożywiony. Ładne a drobne Japonki w pstrych „kimono", jedne z parasolami w ręku, inne z dziećmi na plecach, snują się po kilka razem, gwarząc wesoło i wybuchając śmiechem. Chód ich jest poważny, nieco kołyszący się, ale pełen wdzięku, co nie przeszkadza zauważyć, że stopy mają brzydkie i szerokie w palcach. Mężczyźni chodzą zamaszyście, ubrani w ciemne, długie, jak kobiece „kimono", w chustkach dość estetycznie na głowie związanych, lub słomianych kapeluszach kształtu odwróconej miski. A grzeczni są do takiego stopnia, że idąc ulicą, wystarcza spojrzeć na którego, aby w tej chwili kilka głębokich oddał ukłonów.

Zabawną nam się bardzo wydała gromadka kilkuletnich dzieci, goniących jakiś krążek. Każde z nich miało przywiązanego na plecach braciszka lub siostrzyczkę, równie roześmianych i rozbawionych, pomimo niemiłosiernego trzęsienia w biegu na przygodnych rumakach. Jeden nawet z biegających upadł, co jednak żadnego szwanku nie przyniosło młodemu obywatelowi, siedzącemu na jego plecach.

Czystość tych dzieci jest nadzwyczajna. W tym też celu zapewne golą im głowy, pozostawiając dwie kępki włosów nad skroniami. Starszym zaś, od lat siedmiu, podgalają naokoło głowę, zostawiając bujną czuprynę na wierzchu ciemienia. Różnica w goleniu głów dzieci oznacza ich lata.

Pomimo bezgranicznej fantazyi, jaką się Japończycy odznaczają, zadziwiającą jest dokładność i systematyczność we wszystkiem, co czynią. Nie mówię już o artyzmie i oryginalności ich wyrobów, które nas, Europejczyków, zachwycają, ale trzeba widzieć na targach stragany jarzyn, zwierzyny, ptaków, ryb, owoców, aby podziwiać ich pomysłowość w ułożeniu tego wszystkiego w bukiety, desenie mozaikowe, wiązanki, rogi obfitości itp. Nawet snopki ryżowe w polu fantastycznie są składane, a susząca się bielizna, systematycznie rozwieszona pod dachami domów (w Europie tak rozmieszczają chorągiewki na łukach tryumfalnych) nietylko nie psuje wdzięku ogólnego widoku, ale — nie śmiejcie się — raczej go nawet podnosi.

* * *

Po kilku dniach siadłyśmy na płynący do Jokohamy okręt „Tokuczi Maru", o którego udziale w obecnej wojnie doniosły dzienniki, a okrążywszy niezliczoną liczbę wysepek na tak zwanem japońskiem morzu „Śródziemnem", zatrzymałyśmy się na drugi dzień w Kobe, dużem i handlowem mieście. Ponieważ jednak po kilku godzinach statek wyruszył dalej, więc oprócz kupna kilku makat i haftów ze starych ubiorów bonzów w sklepie „of curiosity" i przedstawienia, dawanego przez zręcznych żonglerów i akrobatów pod gołem niebem w portowej przystani, nic więcej nie zdążyłyśmy zobaczyć Żonglerów było tylko czterech, a ponieważ niektóre numery przedstawienia wymagały liczniejszego personalu, więc artyści używali do współudziału chłopców z otaczającej publiczności. Amatorowie ci okazywali się zwykle również znakomitymi akrobatami i żonglerami, gimnastyka bowiem jest w Japonii zaliczona do przedmiotów niezbędnych w wychowaniu młodzieży.

Żegluga była bardzo przyjemna, chociaż upał, pomimo połowy października, panował silny. W salonie pasażerskim dość liczne towarzystwo, przeważnie japońskie, zajęte wzajemnem częstowaniem się owocami i słodyczami, świadczyło sobie wzajemne grzeczności. Przy „table d'hôte" kapitan, jako gospodarz okrętu, zaprezentował mi sąsiada Mr. Macu-ki, mówiącego trochę po angielsku. Starałam się wciągnąć go rozmowę, ile się dało, tego nowego znajomego, dowiedziałam się jednak tylko, że pan Macu-ki jest obecnie anglikaninem, poprzednio zaś był protestantem, a ponieważ chce się dowiedzieć dokładnie, które z wyznań chrześciańskich jest najlepszem, zatem zamierza w przyszłym roku przyjąć katolicyzm. Kiwałam tylko głową na tak osobliwe zapatrywania religijne, nie było czasu na utwierdzanie w wierze „syna wschodzącego słońca".

Co i o czem piszą.

Paryski korespondent *Głosu narodu*, który miał sposobność poznać p. Curie, wynalazcę radium, zajmującego dziś sfery naukowe całego świata, odwiedził go w jednem z laboratoryów *Ecole de physique* i taką zdaje z odwiedzin relacyę:

Gdy wszedłem, był pochylony nad porcelanowym talerzem i obserwował uważnie, mogę nawet powiedzieć, z bojaźnią, jakiś płyn bezbarwny, gotujący się na talerzu. Pan Curie objaśnił mnie, co oznacza ta operacya; oczyszczał tam roztopione radium, t. j. przez skomplikowany proces krystalizowania barium, uwalniał radium z przymieszek. „Nasza fabryka radium leży niedaleko Paryża; — mówił p. Curie — tam oczyszcza się blendę. Dalszy proces wymaga takiej staranności i połączony jest z takiem niebezpieczeństwem, że my sami, t. j. ja i moja żona musimy się tem zajmować. Radium utrzymywać można tylko w połączeniach, samo dla siebie istnieć nie może, bo w zetknięciu z powietrzem niszczeje. We wszystkich formach i przemianach radium wygląda jednakowo, jako małe kryształki, które można roztłuc na biały proszek, tak, jak sól".

Tu p. Curie wyszukał maleńką rurkę szklaną, nie większą, jak zapałka. Na obu końcach była zalakowana, gdzieniegdzie ujęta w ołów, a w środku był niesłychanie delikatny proszek.

— Na cóż ten ołów? — spytałem.

— Dla ochrony tych, którzy rurki dotykają. Ołów unicestwia szkodliwe własności promieni radium. Radium zawarte w tej rurce jest niesłychanie czynne. Gdybym tę rurkę na kilka minut położył na pańskiej ręce, skutki byłyby bardzo nieprzyjemne. — To mówiąc, przycisnął rurkę w miejscu nieowiniętem w ołów do mojej ręki.

— Nie czuję nic.

— Wiem o tem; i ja też nic nie czułem, kiedym się dotykał radium, ale później poznałem jego elementarną podstępność. — To mówiąc, odwinął rękaw płaszcza laboratoryjnego i wtedy na ręce profesora spostrzegłem blizny i znaki z zagojonych ran.

Przy tej sposobności opowiedział p. Curie zdarzenie swego przyjaciela profesora Becquerela. Jadąc do Londynu, miał on w kieszeni od kamizelki rurkę z radium. Po kilku dniach zauważył, że skóra w tem miejscu zaczęła czerwienić i objawiła się puchlina. Wogóle szkodliwe skutki radium objawiają się dopiero po kilku dniach.

Jak wiadomo, radium jest źródłem ciepła i światła. Gdyśmy przeszli do ciemnego pokoju, rurka świeciła się tak jasno, że przysunąwszy ją blisko do książki, można było doskonale czytać. A w rurce było tylko sześć centygramów radium.

— Radium nie będzie jednak światłem przyszłości — mówił prof. Curie — bo promienie jego powodowałyby ślepotę, paraliż i zaburzenia w systemie nerwowym. Może dałoby się temu jakoś zapobiedz, ale na razie żadnych środków zapobiegawczych nie wynaleziono. Dlatego na razie radium jest tylko cudowną, niezwykłą zabawką laboratoryjną.

Po powrocie do pokoju z oknami, owinął prof. Curie rurkę w gruby papier i polecił mi zamknąć oczy, a rurkę przytknąć do prawej powieki. Zrobiłem to i zdawało mi się, jak gdyby przed mojem okiem tańczyło jakieś rozstrzelone światło. Profesor objaśnił mnie, że radium wywołuje fosforyzowanie cieczy jabłka ocznego i przez to między okiem a powieką tworzy się światło. Ostrzegł mnie zarazem, bym rurkę zaraz odjął, bo może mi to na oczy zaszkodzić. Gdym przytknął rurkę do skroni, światło (zawsze przy zamkniętych oczach) było jeszcze widoczne, ale już słabsze. W tym wypadku promienie radium odziaływały przez kość na oko. Ta właściwość radium dałaby się wyzyskać przy chorobach ocznych, zwłaszcza przy katarakcie. Jeden z najwybitniejszych lekarzy francuskich dr. Javal, który stracił wzrok, zajmuje się tem gorliwie.

Przyszedł on do przekonania, że chory na kataraktę, który po przytknięciu rurki do oka światło radium dostrzega, może być jeszcze uleczonym. O ile światła nie widzi, ślepota jest nieuleczalna.

Przeszliśmy w rozmowie na właściwości cieploty radium. Za pomocą termometru przekonał mnie p. Curie, że rurka, którą pokazywał, cieplejsza jest o 2·7 stopni Fahrenheita, niż powietrze wypełniające pokój.

— Czy radium zawsze jest o tyle cieplejsze? — spytałem.

— Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, tak!

— A więc przyjąwszy, że pan ma jakieś znaczne quantum radium, powiedzmy dwadzieścia, albo pięćdziesiąt kilo...

Tu p. Curie uśmiechnął się pobłażliwie i tęsknie — zapewne na myśl o pięćdziesięciu kilo.

— Ilość nie zmienia prawa — odpowiedział — gdybyśmy posiadali pięćdziesiąt kilo radium (powtarzam, gdybyśmy je posiadali) dawałyby one ustawicznie ciepło tej siły, jak piec, w którym spala się codziennie dziesięć kilo węgla

— I czy radium nie straciłoby nic z swej potencyi, czy nie zużyłoby się przez to?

— „Nic", byłoby może za śmiało powiedziane. Wyliczyliśmy, że z tonny radium przez lat 10.000, zużyłaby się jedna uncya. Jak pan widzi w praktycznem zastosowaniu niema to żadnego znaczenia.

Nawiązując do owych pięćdziesięciu kilo, o których była mowa poprzednio, wyraziłem zdziwienie, że ilości radium, pokazywane mi przez profesora, są tak drobne.

P. Curie westchnął.

— Niestety bardzo mało jest radium na świecie, albo raczej bardzo mało radium, któreby można z ziemi wydobyć i oczyścić.

— Ileż zatem?

Profesor pomyślał chwilę.

— We Francyi posiadamy mniej więcej jeden gram, Niemcy mają może także jeden, Ameryka trochę mniej, inne kraje razem najwyżej pół grama. Wogóle zatem ze cztery gramy, które wygodnie możnaby pomieścić w łyżce stołowej.

Spytałem, czy wobec niezwykłych właściwości radium nie znalazł się żaden majętny przyjaciel ludzkości, któryby pieniężnie sprawę poparł, żeby dojść do jakiejś znaczniejszej ilości radium, chociażby do kilo.

Pan Curie uśmiechnął się.

— Czy wyobraża pan sobie ile kosztowałoby pół kilograma radium? — Tu zaczął szybko na skrawku papieru sumować jakieś olbrzymie cyfry. — Przy najtańszym sposobie oczyszczania surowca kosztowałoby to dziesięć milionów franków.

Wyraziłem wątpliwość, czy z pewnością tak mało radium jest na świecie.

— Z pewnością — odpowiedział p. Curie — a o ile jest więcej, to tak rozproszone w kruszcach, że oczywiście nie opłaciłoby się wcale. Jakie są koszta tej roboty pozna pan, jeżeli pan zechce odwiedzić nasze pracownie w Ivry.

Obiecałem skwapliwie.

— Zresztą — ciągnął profesor — dzień każdy przynosi nowe odkrycia i materyał do opanowania rośnie przerażająco: Samej chemii radium nie da się dotąd praktycznie zbadać, choć doświadczenia, jakie robiliśmy, wydawały niezwykłe rezultaty. I tak przekonaliśmy się, że radium zmienia żółtą farbę fosforu na zieloną, że w pewnych okolicznościach sprzyja wytwarzaniu ozonu, że mała ilość radium wrzucona do wody, rozkłada ją, sprzyja ulatnianiu się tlenu, a wytwarza wodór i t. d. O ile rozczyn radium wleje się do naczynia szklanego, przybierze ono barwę zieloną lub brunatną i zatrzyma już tę barwę, o ile się go nie żarzy w ogniu

Ta okoliczność będzie bardzo ważna w sztuce. Przez radium będzie bowiem można modyfikować barwy szkła, kryształu, a nawet szlachetnych kamieni.

Za pomocą radium można też badać prawdziwość dyamentów, tylko bowiem prawdziwe będą fosforyzowały w ciemnym pokoju przy zetknięciu się z radium.

W instytucie Pasteura robi się ustawicznie próby z radium na zwierzętach doświadczalnych i pokazało się, że metal na istoty żyjące silny wpływ wywiera.

Najciekawszy eksperyment miał zrobić zeszłego roku pan Danysz, Polak, rodem ze Szląska. Włożył on do flaszki parę tuzinów małych gąsienic i ich larw, żyjących w mące i poddał je działaniu promieni radium. Tę samą ilość larw włożył do drugiej flaszki, bez radium, tylko z mączką, w której zwierzęta żyją. Po niedługim czasie okazało się, że część larw poddanych działaniu radium wyginęła, żyjące zaś pochowały się w kąty flaszki, chcąc się ustrzedz przed zabójczym wpływem promieni. Tymczasem poczwarki w drugiej flaszce rozwinęły się w gąsienice i złożyły jaja, z których nowe larwy już powstały. Po czterech miesiącach w flaszce z radium została tylko jeszcze jedna żyjąca poczwarka (zawsze jeszcze poczwarka) podczas gdy w drugiej flaszce jednocześnie wsadzone gąsienice dawno powyzdychały, a rozwinęły się całe pokolenia gąsienic i poczwarek.

Jak z tego widać, radium jest w stanie powstrzymać naturalny rozwój i wzrost żyjątek; ale może również do rozwoju pomagać. Za pomocą radium udało się też wytworzyć nowe odmiany istniejących już zwierząt. W instytucie Pasteura pod działaniem promieni radium, ryba z rodziny miętusowatych rozrosła się do niebywałych rozmiarów i przybrała kształty zupełnie odmienne, niż zwykle.

Jak panu wiadomo — kończył prof. Curie — ten cudowny metal wydaje trzy rodzaje niewidzialnych promieni, które poruszają się z szybkością światła i mają swoje szczególne właściwości. Promienie te mogą być pożyteczne lub szkodliwe, mogą życie utrzymywać lub je niszczyć, także modyfikować istniejące formy życia.

Niszczą one bakterye i dlatego spodziewamy się doniosłych skutków przy używaniu ich jako środka leczniczego w chorobach płuc, a zwłaszcza w chorobie raka. Przez odkrycie radium uczyniliśmy olbrzymi krok naprzód na drodze poznania przyrody i stoimy w przededniu wydarcia jej jednej z najbardziej ukrytych tajemnic.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 11 kwietnia. Za nadzwyczajne usługi otrzymali dotychczasowy komendant „Carewicza" Grigoriew i komendant okrętowy Matuszewicz tytuł kontradmirałów, pierwszy zaś równocześnie został zamianowany komendantem Portu Artura. Komendantem „Carewicza" został kapitan Wasiliew. Naczelny komendant floty czarnomorskiej wiceadmirał Skrydłow otrzymał order Aleksandra newskiego, komendant okręgu kwantuńskiego jen. Wołkow order Włodzimierza II klasy, a komendant trzeciego syberyjskiego korpusu armii jenerał Stössel order Anny I klasy.

Minister komunikacyi książę Chiłkow otrzymał w uznaniu zasług jego około urządzenia przeprawy przez jezioro bajkalskie order białego Orła, kierownik ministerstwa skarbu Kokowcow został ministrem skarbu, zaś pomocnik jeneralnego komendanta warszawskiego okręgu wojennego, jenerał Puzyrewski, został powołany w skład Rady państwa.

Petersburg 11 kwietnia. Do dziennika *Ruś* donoszą z Paryża, jak zapewnia, z autentycznego źródła, iż rząd rosyjski ma niewątpliwie dane co do wierności Loubeta i rządu francuskiego. Na rokowania francusko-angielskie Rosya spogląda z zupełnym spokojem.

Petersburg 11 kwietnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, że z pośród górniczej ludności kaukazkiej, która nie jest zobowiązana do służby wojskowej, utworzyły się dwa pułki ochotników, które chcą wziąć udział w wojnie z Japonią.

Nagasaki 11 kwietnia. Kapitan kanonierki japońskiej Ossima Hiorose, brat kapitana, który zginął przy ostatniej próbie zamknięcia Portu Artura, przedsięwziętej przez Japończyków, oświadcza, że podczas tej próby ani jeden torpedowiec japoński nie został zniszczony i cała flota japońska zdolna jest do dalszej akcyi.

Pekin 11 kwietnia. Poseł amerykański Conger uważa za nieodpowiedne wysłanie obecnie nowo zamianowanych konsulów amerykańskich do Antungu i Mukdenu. Także konsulowie angielscy i urzędnicy celni nie udają się do portów traktatowych, bo zachodzi obawa, iż porty te przemienią się w obozy wojenne.

* * *

P. J. Ursyn, dziennikarz polski, mieszkający teraz stale w Charbinie, nadsyła do *Słowa* warszawskiego list, datowany z 17-go marca. W liście tym czytamy co następuje:

Po pierwszych tygodniach olbrzymiego popłochu, zapanował tu spokój i ludność przyzwyczaiła się do stanu wojennego. Tylko na stacyach kolei czuć gorączkę wojenną — przesuwają się pociągi pełne żołnierzy, oficerów, lekarzy i braci miłosierdzia. A jednocześnie słychać wszędzie płacz i śmiech dzieciarni i nerwowy, krzykliwy pośpiech pań, wyjeżdżających z Mandżuryi.

Rozrzewniające są po stacyach kolei pożegnania owych rodzin, które się rozłączają — Bóg wie, na jak długi przeciąg czasu!... Mężowie, skrępowani służbą, muszą obowiązkowo pozostać na placówce boju. Więc żony jadą same, wylękłe, przerażone, spłakane — jadą w strony rodzinne, z dziećmi i pakunkami, z tem okrutnem w sercu przeświadczeniem, iż za kilka tygodni kolosalna przestrzeń 8—10 tysięcy wiorst będzie je dzieliła od mężów i ojców! A grozę tych smutnych pożegnań zwiększa jeszcze aura, szalenie tu dotychczas mroźna i wietrzna.

Na pocieszenie nas, którzyśmy w Mandżuryi pozostali, wpłynęły bardzo odezwy władz chińskich, nakazujące ludowi chińskiemu absolutny spokój. Odezwy takie szczególnie obficie rozsyła dziań-dziuń (wojskowy generał-gubernator) prowincyi chejłuntsiańskiej z Cicikaru i wogóle wszyscy urzędnicy 2-ej i 3-ej rangi tejże prowincyi. Z Girinu odezwy idą skąpiej (choć Charbin leży w girińskiej prowincyi), ale to dlatego, że właśnie w samym początku wojny nagle umarł bardzo sędziwy dziań-dziuń giryński, wielce szanowany Czan-Szuń-Kopoło, z rodu Budacha, którego miałem zaszczyt w końcu roku zeszłego osobiście poznać. Ten wysoki dostojnik, królewską obdarzony władzą, należał do najrozumniejszych mężów stanu we współczesnych Chinach i, wobec rosnącej na ziemiach chińskich zaborczej rywalizacyi wszechnarodowej, mimo całego swego patryotyzmu, był zdecydowanym stronnikiem Rosyi.

— Kocham tylko Chiny! tylko Chiny! — mówił do mnie swoim słabym, gardlanym głosem. — I Japonii mniej życzę zdrowia, niźli moim kurom!

W trzeciej prowincyi mandżurskiej, która będzie może teatrem wojny, w prastarym pałacu mukdeńskim, siedzi obecnie dość młody dzian-dziuń, który jest ogromnie elastyczny. On jeden nie wydał dotychczas od siebie żadnej odezwy uspokajającej do ludu i zdaje się, iż Namiestnik Dalekiego Wschodu, mieszkający obecnie w Mukdenie, będzie z nim miał dużo roboty dyplomatycznej.

Ekonomiczny stan Mandżuryi wobec wybuchu wojny podupadł oczywiście ogromnie. Wprawdzie w handlach towarami spożywczemi ruch na razie nietylko się nie zmniejszył, ale nawet powiększył i ceny poszły w górę, lecz z każdym dniem okazuje się tu coraz większy brak różnych produktów, szczególniej mięsa wołowego i cukru. Handel galanteryjny i wyrobami tkackimi zupełnie zanika i niektóre firmy tutejsze w tej branży są blizkie bankructwa.

Bank chińsko-rosyjski we wszystkich oddziałach mandżurskich wstrzymał całkiem dyskonta weksli i codziennie protestuje ogromną ich liczbę. Wobec wstrzymania kredytu, handel oczywiście zamierać musi, tem więcej, że i dowóz nietylko od strony morza, lecz i koleją żelazną z Rosyi europejskiej towarów niespożywczych jest na razie całkiem przerwany. Atoli to przerwanie komunikacyi towarowej, jak mnie tu zapewniano, trwać długo nie będzie i trzeba mieć nadzieję, iż najdalej z końcem maja, gdy przewóz wojsk się ukończy, kolejowa komunikacya towarowa będzie przywróconą.

Kolej wschodnio-chińska, mimo wojny, nie przestaje dawać obstalunków bardzo poważnych na przeróżne roboty, uzupełniające ukończoną urzędownie, lecz jeszcze nie faktycznie budowlę linii. Oto świeżo, ogromne obstalunki na kilkaset tysięcy rubli otrzymała w Charbinie firma polska braci Młynarskich z Moskwy (przeważnie w dziedzinie ogrzewań centralnych). Obstalunki te mają być wykonane bardzo pośpiesznie.

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Z armii. Cesarz zarządził urlopowanie majora Augusta z Dobczyc Turnawa, należącego do sztabu jeneralnego, a przydzielonego do komendy 7 korpusu; urlopowanie nastąpiło na własną jego prośbę z powodu czasowej niezdolności do służby czynnej. Dalej Cesarz zarządził przeniesienie w stan stałego spoczynku majora Seweryna Zagórskiego, nauczyciela kawaleryjskiej szkoły kadeckiej, z wyrażeniem mu przytem najwyższego zadowolenia; przeniesienie proboszcza wojskowego X. Władysława Gryzieckiego z okręgu duszpasterskiego przemyskiego do lwowskiego.

Odznaczenie Polaka. Nagrodę jubileuszową „Towarzystwa kształcących się malarzy i artystów w Wiedniu", w kwocie 25 dukatów otrzymał Henryk Rauchinger, Polak.

Zaręczyny. Hr. Józef Giżycki zaręczył się w Waszyngtonie z panną Eleanor Medill-Patterson, córką właściciela *Chicago Tribune*, jednego z największych dzienników w Stanach Zjednoczonych.

Śluby. W sobotę odbył się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów ślub p. Wandy Jaroszewskiej, córki ś. p. Władysława z Jaroszowa Jaroszewskiego, radzcy sądu krajowego i właściciela dóbr, oraz Maryi za Stiasnych, z p. Maryanem z Korytowa Korytowskim, sekretarzem sądu w Ropczycach, synem ś. p. Ludwika Mora Korytowskiego, szambelana J. C. M. i prezydenta sądu, oraz Maryi ze Studnickich.

W sobotę 16 bm. odbędzie się w kościele św. Barbary w Krakowie ślub panny Jadwigi Obalińskiej, córki śp. dra Alfreda Obalińskiego i Adeli z Chwalibogowskich, z p. Ignacym Kosińskim, notaryuszem w Ulanowie.

Sprawa wykupna lwowskiego tramwaju konnego przez gminę, którą uważano powszechnie jako stanowczo pogrzebaną, znów zaczyna niepokoić obywateli, pragnących, aby miasto nasze zamiast brnąć dalej w długi, zaczęło się z nich oczyszczać. Widocznie są tu w grze jakieś wpływy, pragnące *per fas et nefas* przeprowadzić tę facyendę i ubrać gminę w nowy milionowy dług. Oto bowiem zarząd przedsiębiorstwa tramwajowego, pomimo, że dopiero przed paru miesiącami oświadczył, iż na podstawie ofiarowanej przez radę miejską ceny 600.000 koron nawet pertraktować z gminą nie myśli, obecnie wystosował do gminy zapytanie czy trwa jeszcze przy zamiarze wykupna tramwaju konnego. Potrzeba mu to zaś wiedzieć bardzo rychło, bo gdyby gmina nie miała tego zamiaru, w takim razie zarząd tramwaju musi w najbliższych miesiącach przystąpić do wymiany szyn i rozmaitych innych inwestycyi kosztem około 300.000 koron. Zarazem dodał zarząd tramwaju, że frekwencya na jego liniach zwiększyła się znacznie ostatnimi czasy, z czego logiczny wniosek, że i wartość tramwaju jest większa. — Miejska komisya elektryczna w porozumieniu z sekcyą finansową zamiast odpowiedzieć na takie narzucanie się krótko, że sprawa już jest przesądzona, uchwaliła wybrać subkomitet celem ponownego zbadania ksiąg tramwaju konnego, przekonania się o teraźniejszej jego rentowności i zdania do 14 dni sprawy pełnej komisyi elektrycznej. Uchwała ta dziwi nas bardzo. Po co bowiem właściwie całe to ponowne badanie ksiąg tramwajowych i po co odgrzewać na nowo sprawę wszechstronnie już omówioną, a której szkodliwość dla gminy nie ulega najmniejszej wątpliwości. Niech sobie tramwaj konny robi inwestycye, jakie mu się tylko podoba, niech go nawet gmina zmusza do tego wszystkimi środkami, na jakie tylko ustawy pozwalają, po co jednak ta nieszczęsna sprawa wykupna, z którą połączone jest koniecznie nowe obdłużenie gminy na jakie dwa miliony koron, ma wiecznie pokutować i różnymi fortelami powracać na porządek dzienny? Za lat dwadzieścia parę i tak cały tramwaj konny musi bez żadnego zgoła wynagrodzenia przejść na własność gminy, chcieć go jednak dziś wykupywać, byłoby wprost karygodną lekkomyślnością.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 koron, rozpisuje zwierzchność gminna Mielca. Podania do 1 maja.

Nowa kolej wąskotorowa. Ministeryum kolejowe udzieliło przedsiębiorcy budowlanemu Bertoldowi Pollitzerowi w Wygodzie zezwolenia na przedwstępne roboty techniczne dla wąskotorowej leśnej kolei przemysłowej ze stacyi Sokoliki budującej się obecnie linii kolei państwowej Sambor-granica węgierska, przez Tarnawę wyżną i Dźwiniacz górny do Dydiowy, na czas roku jednego.

Defraudacya. Służący ks. Sapiehy, Jan Kołodziej uciekł ze Lwowa, pobrawszy od lokatorów z kamienicy ks. Sapiehy czynsze. Odgrażał on się często żonie, z którą żył w niezgodzie, że wyjedzie do Ameryki, być więc może, że teraz ten zamiar wykonał.

Z Gródka Jagiellońskiego nam donoszą, że „Sokół" tameczny rozpoczął dnia 7 b. m. budowę własnego gmachu. Mieszkańcy Gródka spodziewają się, że powstanie tego budynku ożywi słabe dotychczas tętno życia towarzyskiego w tem mieście, gdyż stworzy dla niego pożądane ognisko. Umożliwiły rozpoczęcie tej budowy składki osób prywatnych, do których zachęcił pierwszy p. Jan Mattauszek datkiem 200 koron.

Wacław Koszczyc Wołodźko, literat, zmarł w naszem mieście w 73-im roku życia. Jako oficer rosyjski opuścił w 1863 roku szeregi i wstąpił do powstania, poczem wyemigrował do Turcyi, gdzie przebywał jako inżynier aż do roku 1870. Osiadłszy na resztę życia we Lwowie, poświęcił się literaturze beletrystycznej. Z powieści jego najwięcej podobały się „Sąd Boży", „Wici wyroczne" i „Wybrańcy losu". Drukował też wiele prac pod pseudonimami Sahi-bej i Eweli-bej.

Milionowy zapis. Przed kilku dniami umarł w Libercu w Czechach członek izby panów Henryk baron Liebig, syn sławnego chemika Jana Liebiga, wynalazcy extraktu mięsnego i założyciela znanej na cały świat firmy Jan Liebig i Spółka. W testamencie swoim zapisał br. Henryk Liebig przeszło 5 milionów koron na rozmaite cele publiczne. I tak rodzinnemu swemu miastu, Libercowi, zapisał wspaniałą galeryę obrazów, prześliczny zamek starożytny „Hohenhabsburg" w pobliżu Liberca i milion koron na wsparcia dla ubogich. Kurociowe legaty porobił dla domu starców, dla zakładu sierót i ochronki dla małych dzieci w Libercu. Dla północno-czeskiego muzeum przemysłowego przeznaczył 600.000 na powiększenie zbiorów, po 100.000 dla czytelni ludowej i bezpłatnej wypożyczalni książek w Libercu, prócz tego porobił jeszcze cały szereg mniejszych legatów. Rada miejska w Libercu wywdzięczając się za ten wspaniały zapis, postanowiła wznieść zmarłemu dobroczyńcy pomnik w ratuszu.

Długie ręce rosyjskich czynowników. Z Petersburga donoszą o bardzo charakterystycznym wypadku. Oto, kiedy carowa jechała tymi dniami przez miasto, jakiś wieśniak rzucił do jej powozu mały pakiecik. Aresztowano go natychmiast, a na zapytanie cesarzowej, która stangretowi kazała stanąć, co ów pakiecik zawiera, odpowiedział dobrodusznie: „Pięćdziesiąt rubli, które przeznaczyłem na flotę rosyjską. Postanowiłem oddać je samej carowej, ażeby ich nie skradziono".

Ruski teatr we Lwowie. Znana wiedeńska firma architektoniczna Helmer i Spółka nadesłała już do komitetu budowy teatru ruskiego wypracowany przez się projekt gmachu teatralnego. Projekt ten przedstawia się bardzo okazale, gmach jest utrzymany w poważnym stylu barokowym, wznosi się parę metrów ponad ulicą, tak, że ze wszystkich stron trzeba przy podjazdach, aby się dostać do gmachu, wspinać się ku górze. Z tego powodu gmach nie jest tak ciężki i zapadły w ziemię, jak to niestety stało się z naszym teatrem miejskim we Lwowie. Jeżeli komitet zaakceptuje projekt pp. Helmera i Sp., to przybędzie naszemu miastu nietylko okazały, ale i piękny budynek. Ostatni numer *Diła* podał rysunek tego gmachu.

Société des inventions Szczepanik i Sp. ma — jak donoszą krakowskie dzienniki — likwidować, albowiem, jak okazało się, wynalazki Szczepanika są niewiele warte. Akcyonaryusze dostaną może 10 procent od kapitału, od którego fabrykanci bialscy swego czasu podobno gwarantowali 33 procent dywidendy. Przynajmniej tak opiewały szumne plakaty, wzywające publiczność do kupowania udziałów owej Spółki.

Wystawa przemysłowa w Samborze. W uzupełnieniu sprawozdania z przeglądowej wystawy w Samborze podajemy jeszcze wytwórców krajowych, którzy w wystawie udział wzięli: P. M Czekońska nadesłała na wystawę własnego wyrobu wodę kolońską, która zdobyła już sobie dla zalet swych szeroką wziętość, firma Hampel z Kańczugi wystawiła sery, Röhring ze Lwowa sztuczne kamienie i stalki do ostrzenia, Fröhlich z Nowego Sącza i K. Kling z Sambora narzędzia rolnicze, M. Polaczek z Sambora siodła i inne wyroby rymarskie, G. Mulkiewicz z Kamionki strumiłowej bardzo gustowny powozik, dwór w Sadkowicach rury betonowe, dwór w Nadybach dachówki.

W dziale koszykarskim wzięły w wystawie jeszcze udział: szkoły koszykarskie w Żurawnie i w Olszanicy i zakład koszykarski w Samborze, którego właścicielem jest p. Łaszkiewicz. Uwagę zwracał na się powozik wykonany przez samborski zakład koszykarski i p. Dzikowicza.

Wykręty posła Wilka. Zniewolony prawdopodobnie przez stronnictwo stojałowczyków, które tak mocno skompromitował, przesłał poseł Wilk do *N. Reformy* wyjaśnienie co do zarzuconego mu faktu kradzieży papieru i ołówków z gmachu wiedeńskiego parlamentu, a to wyjaśnienie — nawiasem mówiąc, spóźnione i będące w sprzeczności z rzeczywistymi faktami — tak jest zredagowane, iż nieświadomi sprawy mogą przypuszczać, że poseł Wilk padł ofiarą intrygi nieżyczliwych mu osób, pragnących pozbawić go mandatu.

Twierdzi on bowiem w niem, że między drukami, które służącemu parlamentarnemu wręczył do odesłania sobie do domu, znajdowało się najwyżej 10 do 25 kawałków papieru czystego, mogącego służyć za notatki; natomiast zaprzecza jakoby chociaż jeden ołówek do paczki włożył. Przyszedłszy do parlamentu na drugi dzień, po oddaniu służącemu owej paczki, zauważył poseł Wilk, że jego paczka „nie tak jest ułożona, jak była. Widno, — pisze poseł Wilk, — że złośliwa ręka swoją rolę odegrała, a z łaski dołożyła mi tych papierów i ołówków, których na nic nie potrzebuję".

Te wynurzenia i podejrzenia p. Wilka — pisze *N. Reforma* mogłyby bardzo być zajmujące, szkoda jednak, że zostają w dziwnej i jawnej sprzeczności... z faktami. Szkoda, że p. Wilk, odrazu, gdy go przywódzcy Koła pociągnęli do odpowiedzialności, tak kwestyi nie postawił, jak to czyni obecnie, byłby bowiem w ten sposób uniknął publicznych zarzutów, których obecnie gołosłownem twierdzeniem nie obali. Skoro zaś stronnictwo x. Stojałowskiego tą niełądną sprawą zająć się nie chce, musi się nią zająć Koło polskie. Wątpimy bowiem, czy poważny klub uzna za rzecz właściwą i odpowiadającą osobistej godności swoich członków, aby razem z nimi zasiadał w jednem gronie poseł Wilk, na którym ciążą tego rodzaju kompromitujące zarzuty.

Mrozy na Syberyi. W ostatnich kilku dniach (od 3 do 6) wynosiła przeciętnie temperatura: w Omsku —18·6, Tomsku —16·4, Irkucku —14·3, Czycie —7·7, Nikołajewsku —5·8, na Sachalinie —2·7, we Władywostoku —1·8 stopni Celsiusa.

Opowiadanie podróżnika.

— Furda, panie, te wszystkie bajeczne wynalazki amerykańskie!... Widziałem na własne oczy na wystawie we Lwowie rzecz taką: maszyna wrzuca, uważa pani, dwie szynki, ozór, polędwicę, głowiznę, garść flaków etc., etc.., i — buch! wypada ci, moja pani, wieprz żywy, jak ja i pani.

Jednakie wrażenia.

Wierzyciel. Co prawda, to mi się już znudziło chodzić tyle razy do pana po pieniądze.

Dłużnik. Mój panie, jestem jeszcze bardziej znudzony pańskiemi wizytami, ale przez grzeczność nic nie mówię.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Eros i Psyche," fantazya dramatyczna J. Żuławskiego.— We wtorek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera.— We środę „Nieporozumienie," sztuka w 4 aktach przez Gabryelę Zapolską.

Filharmonia. W sobotę 16 b. m. koncert p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno. amerykańskie tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona u nas w sobotę po raz pierwszy 4-aktowa sztuka pani Gabryeli Zapolskiej pt. „Nieporozumienie" zapełniła amfiteatr po brzegi. I nic dziwnego, bo nietylko firma znakomitej autorki wabiła publiczność, ale także rozgłos, jaki ta sztuka już zdobyła sobie w Warszawie. „Nieporozumienie" wywołało w warszawskiej krytyce wiele nieporozumień; powiedziano, że pani Zapolska po „Ahasverze" napisała drugą sztukę potępiającą mężczyzn, że stała się kobiecym Strindbergiem itd. Pani Zapolska zaprotestowała wprawdzie przeciw takiemu pojmowaniu swego utworu, wyjaśniając, że szło jej tylko o to, aby „przedstawić ofiarę ogólno-ludzką wadliwych urządzeń społecznych i konwenansów życiowych". Wbrew jednak temu protestowi jeden z najlepszych krytyków warszawskich, p. Rabski, podtrzymywał twierdzenie, że pani Zapolska, być może nieświadomie, przecież objawiła w tej sztuce pewną jakby pogardę i nienawiść do mężczyzn wogóle. Takie opinie bądź co bądź zapowiadały premierę bardzo interesującą i publiczność rzeczywiście nie zawiodła. „Nieporozumienie", którego treść podaliśmy niedawno, gdy je wystawiono w Warszawie, jest jak prawie wszystkie sztuki pani Zapolskiej napisane z ogromnym temperamentem i rzeczoznawstwem dramaturgicznem; dyalog zwłaszcza jest tak świetny, jakiego może żaden z dzisiejszych polskich dramaturgów nie posiada. Bez wad jednak ta sztuka nie jest, jakkolwiek można powiedzieć, że są to wady zalet. „Nieporozumienie" napisane jest niespokojnie, i tak, jakby podczas tworzenia autorka kilka razy zmieniała swe stanowisko. Dlatego słuszność ma, naszem zdaniem i p. Rabski, twierdząc, że to sztuka „mężczyznożercza", i słuszność ma pani Zapolska, podkreślając znaczenie społeczne „Nieporozumienia".

Rzecz, jak wiadomo, obraca się około tego, że Jadwiga (pani Solska), żona inżyniera-przedsiębiorcy Ryskiewicza (p. Roman) cierpi w jarzmie małżeńskiem z powodu drobiazgowości swego męża pedanta, który ją na każdym kroku krytykuje i tyranizuje, a siebie uważa za człowieka zupełnie porządnego, dlatego, bo nie pije, w karty nie gra, żony nie zdradza i jest w interesach solidnym. Ten Ryskiewicz to postać w sztuce najudatniejsza; pani Zapolska w sposób bardzo śmiały pokazuje, że łotrem może być nietylko ten, co grube łotrostwa popełnia, ale i człowiek napozór porządny i solidny, który jednak w sposób zawsze legalny potrafi istotom słabszym od siebie zatruwać życie, pastwić się nad niemi moralnie. Takiej postaci nie nakreślił nawet Nowaczyński w swojem „Małpiem zwierciadle". Wszystkich filistrów, nie możemy jej odmówić prawdopodobieństwa, bo ona życiem pulsuje, a jednak pragnęlibyśmy, by nie istniała, tak bardzo żywo odczuwamy jej moralną ohydę, i bezsilność takiej np. Jadwigi wobec tego potwora. Że to jest dziedzina, w którą żadne prawo ani moc ludzka nie sięga, to odsłania się w „Nieporozumieniu" w sposób wysoce tragiczny, jasny dla każdego widza, i z pewnością przypomina każdemu niejeden fragment z własnego życia. Prawieby się zdawało, że ten Ryskiewicz, poto tylko jest stworzony i solidnym, aby z tem większą pewnością był z ludźmi nie zgodnym. Z jego winy odbiera sobie życie Szydłowiecki (p. Wysocki), który zrobił nierozsądny kontrakt o dostawę cegieł i teraz zmuszony jest przez Ryskiewicza do dotrzymania warunków kontraktu, doprowadzających go do bankructwa. Wszelkie błagania nic nie pomagają; Ryskiewicz ma na to tylko jedną, brutalną odpowiedź: „Powieś się". Wszystkie zarzuty, które stawia żona przeciw takiemu postępowaniu, umie Ryskiewicz odepchnąć od swego sumienia. Szydłowiecki żebrze o sfolgowanie kontraktu: O, chytry lis — mówi Ryskiewicz — gra komedyę, bo chciałby coś wycyganić, ale nie oszuka on Ryskiewicza, który jest przecież człowiekiem praktycznym i zna się na takich lisach! Szydłowiecki się powiesił: łajdak, pijaczyna, powiesił się naumyślnie w moim budującym się domu, aby mi dokuczyć! — powiada Ryskiewicz. Z Jadwigą obchodzi się jak złośliwy profesor z bojaźliwym uczniem: jej sposób prowadzenia gospodarstwa domowego jest dlań źródłem tysiącznych przycinków, bo przyjemność mu sprawia każdy błąd, popełniony przez Jadwigę w tym względzie. Jadwiga jest w błędnem kole: nie umie ograniczyć się do kwoty, którą jej daje mąż na wydatki, a gdy pokryjomu sprzedaje własne suknie, by pokryć deficyt, mąż dowiedziawszy się o tem, wymyśla jej w okropny sposób, bo to mu psuje kredyt. Niezmiernie dużo realistycznych szczegółów tyranii Ryskiewicza nagromadziła autorka w pierwszych zwłaszcza aktach sztuki. Oto jeden z nich: Ryskiewicz podejrzewa, że służąca wypija mu potroszę jego wódki, więc przytem z flakonika, więc zaznacza sobie na etykiecie, dokąd flakonik jest napełniony, i oddaje go napowrót, aby wyłapawszy potem sługę na gorącym uczynku kradzieży, w łajaniu.

Drugi okaz egoisty, to Korski (p. Adwentowicz), adwokat spraw rozwodowych, do którego się zwraca Jadwiga o poradę w sprawie swych nieporozumień z małżonkiem. Korski to dekadent, codzień posiada inne „ja", pozuje na Hamleta, wyciąga z każdej sytuacyi życia tylko smak estetyczny, a nie widzi, czy nie krwawi w oszałamianiu klientek swoich frazesami, że kobieta rozwodząc się, dopiero wtedy staje się całym człowiekiem; podobnie przemawia i do Jadwigi, potem z okrzykiem: „Kwiat! kwiat!" chwyta ją w objęcia, niby rozentuzyazmowany jej estetycznem zachowaniem się, i wpija w nią usta namiętne. Odepchnięty, ma tylko jedno brutalne pytanie: „Więc pocóż tu pani przyszła?" Postać również obficie nakreślona, ale postawiona fałszywie. Za dużo w niej z tego karykaturalnego dekadenta, który teraz stale pokutuje w utworach niektórych naszych pisarzy. Weźmy tę scenę z okrzykiem „kwiat!", to musimy zapytać: czy Korski szczerze widział w Jadwidze wówczas kwiat, czy nie? Autorka podaje ten fakt tak, jakby Korski chciał tylko pochlebić próżności Jadwigi i w ten sposób skłonić ją do ustępstw miłosnych; ale w takim razie Korski nie jest wcale dekadentem, ani estetą, tylko udaje, że nim jest. Tu widocznie autorka zepsuła postać, z objektywnej charakterystyki przerzuciła się w ironię i pogardę.

Ślicznie za to narysowana jest postać słonecznej Rózi (pani Morska), wesołej kobietki z półświatka, — która w oczach Korskiego jest także kwiatem. Szkoda tylko, że autorka tę Rózię trochę za wielką sympatyą otoczyła; wygląda to tak, jakby promień słoneczny, wypędzony z ognisk domowych, zabłąkał się w zaułki.

Najgorzej jest z postacią Jadwigi. Koło niej właściwie jest skoncentrowana cała akcya, a przecież Jadwiga jest niewyraźną. Zanadto pozuje nam na męczennicę drobiazgów, za wiele ma pretensyi do tego, by uchodzić za delikatną mimozę, wogóle skoncypowana jest zbyt stronniczo. Autorka zapewnia, że dusza Jadwigi rwie się do słońca, ale to tylko frazes. Co to znaczy rwać się do słońca? Dawniej kreślono takie panie, robiąc z nich zapoznane artystki; pani Zapolska uniknęła tej banalności, ale zaznaczyła bodaj tyle, że Jadwiga odziedziczyła jakieś zapędy artystyczne po swym ojcu (p. Solski), który również kiedyś „rwał się do słońca." Rwać się do słońca — to brzmi trochę po ibsenowsku. Ale dlaczegóż ta inteligentna Jadwiga nie ma tyle inteligencyi, by sobie dać rady z gospodarstwem, by nie ściągać na siebie zarzutów pierwszego lepszego Ryskiewicza? Newton mógł gotować swój zegarek w wodzie, a jajo trzymać w ręku, ale Jadwiga nie ma w sobie nic z geniuszów; to nieporadna lalka, z gestami majestatycznej rezygnacyi. W III i IV akcie rzuca feljetonistyczne frazesy o rodzinie, o mężczyźnie, przytem często gęsto mówi do męża: „wy" — np. wy zawsze mówicie, że my histeryczki! — widocznie mowa tu o jakimś ogólnym wrogu. Nic dziwnego, że gdy się słyszy ze sceny takie uogólnienia, to potem powstaje fama, że sztuka jest „mężczyznożercza." Ale te frazesy padają jakby mimochodem; głównie chodzi o rodzinę, która, jak się z tej sztuki okazuje, oparta jest nieraz na fałszywej podstawie, wtedy jest społecznie szkodliwa i niemoralna. Takie rzeczy słyszeliśmy już nieraz, Ibsen jest w tym zakresie specyalistą, ale przyznać trzeba, że pani Zapolska daje nową, interesującą waryacyę tej starej, lecz wiecznie aktualnej kwestyi. W zakończeniu Jadwiga pod wpływem rad ojca zrzeka się myśli rozwodu i postanawia nadal dźwigać jarzmo małżeńskie; więc całkiem inaczej niż Ibsenowska Nora. Prasa warszawska upatrywała w tem zakończeniu ponury pesymizm, Jadwiga, zdaniem jej, postąpiła tchórzliwie, a nawet niemoralnie. Nam się tak niewydaje, owszem chwalimy to, że autorka być może mimowoli pozostawiła instytucyę rodziny nietkniętą. Kto wie, co się później może stać między Jadwigą a mężem, może to jedno „nieporozumienie" odrodzi ich stosunek. Małżeństwo potrzebuje czasu, aby się ustaliło i zrównoważyło, odkrywają się w niem niespodziane źródła. Zresztą Ryskiewicze to para wyjątkowa — nie mają głównego łącznika, dzieci. Bądź co bądź lepiej, że Jadwiga wraca pod dach męża, niż żeby miała wpaść w objęcia Korskich i dzielić los takich zanadto słonecznych istot jak Rózia.

Grano sztukę dobrze, chociaż role Korskiego i Ryskiewicza nie leżały w indywidualności pp. Adwentowicza i Romana. P. Adwentowicz ma za wiele serdeczności i miękkości w sposobie akcentowania swych słów, by módz oddać Korskiego; p. Roman zamiast brutalności daje rubaszność i wywiera takie wrażenie, jakby na żonę zrzędził nie całkiem seryo lub jakby działał tylko pod wpływem popędliwości nie z braku dobrego serca, a to jak się zdaje nie jest w myśl autorki.

Sztukę przyjęto bardzo życzliwie i niewątpliwie wywołała ona w kołach i kółkach „interesowanych" żarliwe dyskusye. Po drugim i trzecim akcie autorkę kilkakrotnie wywołano i ofiarowano jej wspaniały kosz kwiatów.

Dr. Konrad Zawiłowski, młody, a tak już dziś wybitny śpiewak operowy i koncertowy, który w czasie ubiegłego sezonu zdobył sobie w naszym świecie muzykalnym niezwykle gorące uznanie i szczerą sympatyę, pożegnał się w sobotę ze Lwowem koncertem w sali Filharmonii. Program, wypełniony w całości śpiewem koncertanta, był niezmiernie obfity nietylko ilościowo, bo obejmował około 30 pieśni, ale także pod względem rodzaju utworów, gdyż usłyszeliśmy pieśni starego typu klasycznego, nowoczesne francuskie, wiązankę pieśni niemieckich, a wreszcie po jednej lub po kilka pieśni każdego z wybitnych kompozytorów polskich. Koncertant objawił niepospolitą inteligencyę artystyczną, że umiał dostosować się do odmiennych tych nastrojów, jakkolwiek ogólny charakter śpiewu i głosu p. Zawiłowskiego przeważnie predysponuje go do utworów poważnych, głęboko odczutych, rzewnych, do liryki szlachetnej i podniosłej. W samej rzeczy, już sama barwa głosu p. Zawiłowskiego działa w ten sposób, że odrywa słuchacza od powszednich uczuć i myśli, a reszty dokonywa nadzwyczaj subtelny sposób interpretowania muzyki, śliczne cieniowanie i znakomita deklamacya. Niektóre pieśni, jak np. staroświeckie utwory Caldery (z XVII wieku), Masseneta *Ouvre tes yeus, bleux*, Pseudonima *C'est mon ami*, Ryszarda Straussa *Traum durch die Dämmerung* i inne, były pod względem reprodukcyi artystycznej prawdziwe arcydzieła.

Z pieśni polskich bardzo się podobały Zarzyckiego „Idź dalej", Wydżgi „Wspomnienie", Nartowicza „Zasmuconej", Galla „Cicho śmierci". Publiczność, która wypełniła salę po brzegi, darzyła koncertanta entuzyastycznym aplauzem, wręczono mu mnóstwo pięknych kwiatów, a nadto po skończonym koncercie z widowni zasypywano go bukiecikami. Oklaskom nie było końca tak, iż artysta był zniewolony po kilkakroć wracać na estradę i odwdzięczać się licznymi naddatkami, wywołującymi coraz to nowe burze oklasków.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Nie będąc w stanie podziękować osobiście wszystkim Instytucyom i Osobom, które pośpieszyły oddać ostatnią posługę naszej drogiej zmarłej lub przesłały nam wyrazy swego współczucia, przesyłamy tą drogą z serca płynące „Bóg zapłać"!

Dr. Władysław Żeleński z synami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 kwietnia.

(Z.) Polityczne motywa oddziaływały dziś bardzo korzystnie na tendencyę targów pieniężnych. Zaliczyć do nich należy przedewszystkiem zawarcie umowy między Turcyą a Bułgaryą, tudzież podpisanie francusko-angielskiego układu rozjemczego, oba wypadki pierwszorzędnego znaczenia pokojowego. Wobec takiego pomyślnego ułożenia się konstelacyi międzynarodowej czuć było w obrotach dzisiejszych pewne ożywienie, a kursa walorów od pierwszej chwili podnosiły się. Rozwojowi tej korzystnej tendencyi sprzyjała nadzwyczajna obfitość gotówki na targu. Dobre firmy otrzymać ją mogły na 3% w każdej wysokości. Powodem tego nadzwyczajnego napływu gotówki jest ta okoliczność, że bardzo wiele przedsiębiorstw akcyjnych już wypłaca swe dywidendy. Także na targach zagranicznych napływ gotówki jest bardzo znaczny, a stopa procentowa w eskoncie prywatnym spada. W Londynie wynosiła ona dziś $2^5/_8$%, czego już dawno nie było, mimo to jednak bank angielski trzyma się wciąż 4%. Stosunkowo najdroższą jest obecnie gotówka na targu paryskim, gdyż banki tamtejsze gromadzą ją ze względu na odbyć się mającą w dniu 16 kwietnia subskrypcyę na nową pożyczkę miasta Paryża w sumie 170 milionów franków.

Tutejszy bank t. z. „Verkehrsbank" otrzymał koncesyę na założenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Bank dla Tyrolu i Voralbergu" z kapitałem 3 milionów koron. który na mocy uchwały walnego zgromadzenia akcyonaryuszy może być podwyższony o dalszych 6 milionów. Siedzibą tego banku będzie Insbruk. Do agend jego należą: eskontowanie weksli, kupno i sprzedaż papierów wartościowych, udzielanie zaliczek na produkty surowe rolnicze i górnicze, tudzież na wszelkiego rodzaju towary, zakładanie stowarzyszeń kredytowych itp.

Jeneralny dyrektor Towarzystwa alpejskiego v. Hell ustąpił z tej godności, a na jego miejsce zamianowała rada zawiadowcza Antoniego Kerpely'ego dyrektorem jeneralnym.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 8go kwietnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya cokolwiek lepsza.

Pszenica biała 9.00 – 9.30, czerwona i żółta 8.80 do 9.20, węg. 9.00 – 9.15 Żyto krajowe 6.80 do 7.00, węgier. 7.50 do 7·70 Jęczmień browarny 7.00—7.25, na krupy 6.40—6.70, na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.30 — 6.70, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.70 — 7.00, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 10.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25 – 7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10 15. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—6.00, Rzepak zimowy 9.70—10.25. Siemię lniane 9.50 do 11.00, konopne 8.70—9.20. Lnica 8.00—8.50. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 68.—, biała 00.00—00.00, Otręby pszenne 4.60 do 4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.50 – 5.70. Ofagi 4.15 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.00 do 2.20. — Siano zwyczajne 3.00 – 3.40. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 13.00—16.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia 11 kwietnia. Układ turecko-bułgarski, podpisany w sobotę przez bułgarskiego agenta dyplomatycznego Naczowicza i przewodniczącego rady ministeryalnej Said-baszę, zawiera następujące główne punkty: Bułgarya obowiązuje się nie dopuszczać oddziałów powstańczych przez granicę i nie pozwolić na przemycanie materyałów wybuchowych. Kontrolę nad tem wykonywać będzie mięszana komisya. Turcya obowiązuje się przeprowadzić w całej pełni reformy, uchwalone w Mürzsteg, dać amnestyę wszystkim więźniom politycznym, udzielić wsparcia wszystkim powracającym zbiegom i chrześcijańskim poddanym, którzy wskutek powstania ucierpieli, usunąć szykany celne na granicy, przywrócić wolny ruch na kolei, nie stawiać przeszkód podróżującym Bułgarom, którzy mają paszporty i przyjmować zdolnych Bułgarów do służby sądowej i administracyjnej.

Przyjście do skutku tego układu wywołało wielkie zadowolenie w tutejszych kołach politycznych.

Madryt 11 kwietnia. Żałoba dworska z powodu śmierci królowej Izabeli potrwa rok. Uroczystości żałobne odbędą się we wtorek w Madrycie i w Barcelonie. Zwłoki będą przewiezione z Francyi do Madrytu.

Paryż 11 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Barcelony, że król Alfons po otrzymaniu wiadomości o śmierci królowej Izabeli, objawił chęć udania się do Paryża na pogrzeb. Sprzeciwił się atoli temu prezes gabinetu Maura. Król więc nie pojedzie i będą odwołane tylko zapowiedziane uroczystości.

Wiedeń 11 kwietnia. We wrześniu odbędzie się tu międzynarodowy kongres prasy.

Berlin 11 kwietnia. *Local Anzeiger* podaje telegram, datowany 5 bm. z biwaku koło Omiatu w Afryce południowo-zachodniej, a podający szczegóły o bitwie pod Okoharui. „Pierwszego dnia świąt wielkanocnych oddział majora Glasenapp wyruszył wczesnym rankiem z Okaharui do Omiatu drogą przez las, podszyty gęstemi zaroślami, wśród których wolna była tylko wąska ścieżka. Na północny wschód od Okaharui w ciągu marszu straż przednia stoczyła gorącą utarczkę z wielkim, dobrze uzbrojonym, a częścią konnym oddziałem Herrerów. Oddziałowi przedniemu pośpieszyły na pomoc inne, poczem Herrerów odparto i godzinę ich ścigano. Nasza artylerya i ogień karabinowy były bardzo skuteczne. Walka trwała od $^1/_2$9 do 12 w południe. Popołudniu pogrzebano zabitych na placu boju, poczem biwakowano na miejscu całą noc".

Wiedeń 11 kwietnia. Ze względu na rozpisany przez ministerstwo handlu dnia 23 kwietnia z. r. międzynarodowy konkurs na konstrukcyę do podnoszenia statków w kanałach spławnych, ogłosiło toż ministerstwo dnia 8 b. m. skład sądu konkursowego, oraz regulamin jego. Z Polaków wszedł do tego sądu jako zastępca jurora inżynier p. Karol Skibiński, zwyczajny profesor politechniki we Lwowie.

Paryż 11 kwietnia. Poseł konserwatywny Grosseau wniesie w Izbie interpelacyę do ministra sprawiedliwości w sprawie usunięcia krucyfiksów z sal sądowych. Ponieważ budynki sądowe należą do departamentów, przeto rozporządzenie ministra sprawiedliwości jest, zdaniem tego posła, pogwałceniem prawa o prywatnej własności. Również dwóch senatorów zgłosi podobną interpelacyę.

Madryt 11 kwietnia. *Correspondencia*, pisząc o nowym traktacie francusko-angielskim, powiada, że Hiszpania została obrabowaną i czyni zarzut prezydentowi gabinetu, że on, zajęty zdobywaniem Barcelony, przeoczył, iż Hiszpania postradała wszystkie swe prawa do Marokko.

El Globo podnosi, iż traktat francusko-angielski niszczy układ madrycki w sprawie Marokko.

Poznań 11 kwietnia. Do *Germanii* donoszą z Katowic, że sprawa procesu *Górnoszlązaka* zatoczy szersze koła. Jak wiadomo część księży obwinionych zeznaniami świadków ogłosiło sprostowania, owóż obecnie kilku świadków oskarżyło tych księży o obrazę honoru.

Lyon 11 kwietnia. Na bankiecie klubu republikańskiego dep. Aynard wygłosił mowę, w której gwałtownie uderzył na rząd, zarzucając mu, że daje się kierować socyalistycznej mniejszości. Mówca wyraził nadzieję, że wybory municypalne wniosą świeży powiew do polityki kraju i że nie czas obecnie filozofować, ale trzeba wziąć się do dzieła.

Petersburg 11 kwietnia. Onegdaj w nocy wybuchł w tutejszym głównym urzędzie pocztowym w skutek nieostrożnego rzucenia zapałki pożar w magazynach oliwy i benzyny. Ogień zniszczył 17 stojących tam wozów automobilowych zarządu pocztowego. Pożar z trudem zlokalizowano.

Konstantynopol 11 kwietnia. Między ambasadorami obu mocarstw a Portą toczą się rokowania w sprawie umundurowania żandarmów europejskich. Rosya obstaje przy kołpaku i tylko pod tym warunkiem chce pozwolić żandarmom rosyjskim nosić mundur turecki. Porta natomiast domaga się fezu, na co państwa nie chcą się zgodzić.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 marca. Przy wyborze członków zarządu tutejszej Kasy chorych zwyciężyła lista socyalistów.

Barcelona 11 kwietnia. Gdy król Alfons w powrocie z rewii wojskowej przejeżdżał przez bramę tryumfalną, kilkanaście osób gwizdało. Policya aresztowała 13 z nich.

Rzym 11 kwietuia. Z okazyi 13-wiekowego jubileuszu papieża Grzegorza Wielkiego udał się dziś Papież Pius X w uroczystym pochodzie do kościoła św. Piotra i celebrował nabożeństwo. Kościół był przepełniony.

Laon 11 kwietnia. Na bankiecie urządzonym przez Zjednoczenie socyalno-radykalne, wygłosił prezydent ministrów Combes mowę, w której wystąpił ostro przeciw opozycyjnym grupom parlamentu i powiedział, że to, co się obecnie dzieje w parlamencie, jest tylko dawną walką między duchem klerykalnym a socyalnym, między klerykałami i szlachtą z jednej strony, a mieszczaństwem i demokracyą z drugiej. Omawiając politykę zagraniczną, oświadczył, że nie ma nikogo w świecie, ktoby chciał obrazić Francyę przypuszczeniem, że sprzeniewierzy się sojuszowi z Rosyą, albo że wyprze się węzłów przyjaźni, łączących oba mocarstwa.

Jednakże nikt nie wątpi, że Francya wyzyska swój sojusz i swoją przyjaźń tylko w interesie pokoju. „Miłość" pokoju jest duszą dyplomacyi francuskiej; ona to doprowadziła do zawarcia najnowszych traktatów rozjemczych Przez to chce Francya zapobiedz możliwości wybuchu wojny na przyszłość i ograniczyć obecną wojnę tylko do prowadzących je mocarstw. Zakończył mowę wezwaniem wszystkich republikanów do łączności przy zbliżających się wyborach do rad municypalnych.

Rzym 11 kwietnia. Dzienniki omawiając zjazd w Abazyi, twierdzą ponownie, że jest on dowodem żywotności trójprzymierza i szczerej wymiany zdań między obu mocarstwami.

Wojna.

Brest 11 kwietnia. Rosyjski krążownik „Dymitr doński" wyjechał w drogę do Petersburga.

Seul 11 kwietnia. Japoński poseł Hajashi zawiadomił rząd koreański, że cofnięcie się wojsk rosyjskich za rzekę Jalu i przekroczenie granicy mandżursko-koreańskiej przez wojska japońskie, jest faktem dokonanym. Poseł prosił rząd, aby poczynił Japończykom ułatwienia przy najmowaniu robotników do budowy kolei z Seul do Fuzanu.

Petersburg 11 kwietnia. Rosyjska dywizya floty pod komendą Vireniusa wyjechała wśród oklasków ludności na wody bałtyckie. Udaje się ona na daleki Wschód.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. H. Rostworowski z Hrehorowa. Hr. J. Sadowski z Warszawy. A. Biesiadecki z Białej. M. Bogdanowicz z Kossowa. K. Lipiński z Kamienicy. A. Domański z Rohyni. M. Rausowa z Budapesztu. S. Pieńkowski z Wilna. M. Brykczyński z Zagwoździa. Hr. J. Mołodecki z Monasterzysk. R. Müller, A. Warchalewski i J. Kaliwoda z Wiednia. M. Parkinson z Ropienki. G. Łączyński z Batiatycz. K. Rulikowski z Królestwa P. G. Rulikowski z Masłonicz. J. Michałowski z Podola. J. Brokl z Kijowa.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. A. Michnikiewicz i H. Piesen z Krakowa. A. Milewski z Sambora. V. Kolb i W. Fuchsbalg z Wiednia. G. Beck z Pragi. S. Kęplicz z Tartarowa. A. Nattes z Tarnopola. N. Krasuski z Wychówki. S. Kurtz z Jasła. F. Dąbscy z Horodyna. M. Janiszewska z Sambora. S. Karszniewiczowa z Kołomyi. A. Nadachowscy ze Stanisławowa. G. Berlin z Turyngii. M. Widrych z Dźwiniacza. S. Weg z Czerniowec. O. Polland z Drezna. B. Koziołkiewicze i J. Solmanowie z Podola. L. Karayusze z Warszawy. J. Zeitlebenowie z Zahajec. A. Mroczkowscy z Sanoka. W. Krzyżanowski z Rosyi. A. Słonecki z Tarnowa. N. Rosenthal z Borysławia S. Bednarski z Konstantynopola. S. Hałatkiewicz z Janowa. W. Sroczyński z Wiluminiec. J. Paparowie z Laszek. A. Jawetz ze Zbaraża. Z. Dobrzyński z N. Miasta.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Tyszecki z Mikuliniec. W. Patraszewski ze Stanisławowa. N. Striberny z Brzeżan. Dr. Pawlikowski z Rohatyna. H. Michnik ze Śniatyna. A. Szyszkowski z Nadwórny. Dr. S. Nowosielecki z Wojtkowa. J. Romańczuk ze Skolego. O. Oesterreicher z Wiednia. Dr. Z. Piotrowski z Krakowa. M. Kurkowski z Ropienki. A. Melbechowski z Horyhlad. W. Seredowski z Kełomyi. R. Breitenwald z N. Zagórza. L. Beres z Odessy. S. h. Jabłonowski z Popowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W odpowiedzi na zrobiony mi zarzut w *Przeglądzie* przed paroma dniami. przez p. Ignacego Winiarskiego, jakobym nie posłał mu świadków po otrzymaniu wyroku sądu honorowego, oświadczam, że czekałem 24 godzin na świadków p. Winiarskiego, gdyż p. Winiarski był obrażonym, nie zaś ja.

Pomimo tego posłałem po upływie 24 godzin moich świadków p. Winiarskiemu, lecz p. Winiarski stchórzył, gdyż jeszcze w piątek 25 marca wieczór, t. j. w dniu otrzymania przezemnie wyroku sądu honorowego, dał do *Kuryera Stanisławowskiego* wyż. wspomniany artykuł, by nie potrzebował dać mi satysfakcyi honorowej.

Zygmunt Habdank Białobrzeski.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·75 (słabo). Sirytus 45·40—45·80 (bez interesu). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·80. — Mąka („Fleur de Paris") 29·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 kwietnia.

Marki 117.20, renta majowa 99.70, węgierska renta koronowa 98 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 643·25, węg. zakł. kred. 762 50, anglobanku 280·50, unionbanku 521.50, bankvereinu 518.50, länderbanku 426·50, kolei państw. 639 00, lombardy 81 50, akcye kolei Elbethal 411.00, fabryki broni 457·00, tytoniowe 342.00, alpiny 410 50, Rima Muranyi 489,00, prag. Tow. żel. 1910·00, losy tureckie 134,00, ruble 252.75. Usposobienie: silne.

Lwów 11 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9.·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 00 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10 42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Drobne ogłoszenia.

Osoba z lepszego towarzystwa w wieku średnim z odpowiednią kwalifikacyą poszukuje umieszczenia reprezentantki domu, albo do towarzystwa, łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literami **W. A. S** Biuro Wielm. Sokołowskiego Pasaż Hausmana Nr. 9.

Nauczyciel udziela nauki konwersacyi francuskiej Ołowa 7 parter.

Uzdolnionego, inteligentnego **Pomocnika** *cukierniczego, z ekspedycyą sklepową obeznancgo poszukuje* **Cukiernia lwowska Jana Michalika w Krakowie.**

Prywatne doniesienia.

Poszukuje się dzierżawy od Maja lub Czerwca 500 do 800 morgów. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje **B. Jakubowicz** **Nowosiółka koło Podhajec.**

Française Parisienne, possédant à fond sa langue maternelle, aimi que l'allemand et l'anglais, désire se placer comme gouvernante. — S'adresser á Melle de **Skowrońska** Agence de placement. Cracovie 2, rue Podwale.

Do wydzierżawienia od 1 kwietnia 1905 roku **folwark** w Hostowie pow. Tłumacz, zawierający 800 morgów roli i łąk z dostatecznemi budynkami. Bliższych wyjaśnień udziela **kancelarya dóbr kuratelarnych w Krzywotutach p. Ottynia.**

LEŚNICZY z niższym państwowym egzaminem, zamiłowany w swoim zawodzie, hodowca zwierzostanu, jako dobry myśliwy, biegły w prowadzeniu kotłów leśnych, może się powołać na rekomendacye, poszukuje posady leśniczego zaraz lub od 1 lipca. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia **„Leśnik"** poste restante **Mucharz obok Wadowic.**

Posadę samoistnego leśniczego lub zarządcy w większym majątku w dzierżawie będącym mogę objąć natychmiast lub od 1-go czerwca b. r., liczę lat 40, posiadam szkołę leśniczowską, kilkunastoletnią praktykę w większych skarbach. Mogę wykazać się najchlubniejszemi świadectwami i takiemiż rekomendacyami poufnemi. Łaskawe zgłoszenia pod adresem **Ferdynand Wanke** w Stanimierzu poczta Podhajczyki koło Lwowa.

Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w r. 1904 od gradu ubezpieczone być mogą.

W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Ślemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Założce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

D. Bukowina. Bojan, Czerniowce, Dorna-Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn Seret, Solka, Stanowce. Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. koron za 100 kg.	B. poz.	B. koron za 100 kg.	C. poz.	C. koron za 100 kg.	D. poz.	D. koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	14·—	1	13·—	1	13·—	1	13·—
2	„ jare	2	13·—	2	12·—	2	12·—	2	12·—
3	Pszenica ozima	3	18·—	3	17·—	3	17·—	3	16·—
4	„ jara	4	17·—	4	16·—	4	16·—	4	15·—
5	Jęczmień	5	14·—	5	13·—	5	12·—	5	12·—
6	Orkisz	6	14·—	6	13·—	6	12·—	6	12·—
7	Owies	7	13·—	7	12·—	7	11·—	7	10·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	8	13·—	8	12·—	8	11·—
9	Kukurudza	9	12·—	9	11·—	9	11·—	9	10·—
10	Proso	10	12·—	10	11·—	10	10·—	10	10·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	15·—	11	14·—	11	13·—	11	12·—
12	Groch (Wiktorya)	12	20·—	12	18·—	12	18·—	12	17·—
13	Bób	13	14·—	13	12·—	13	12·—	13	12·—
14	Bobik	14	13·—	14	11·—	14	11·—	14	11·—
15	Fasola pospolita	15	18·—	15	17·—	15	16·—	15	15·—
16	Soczewica zwykła	16	15·—	16	14·—	16	14·—	16	13·—
17	Wyka	17	12·—	17	11·—	17	11·—	17	11·—
18	Łubin	18	10·—	18	9·—	18	9·—	18	9·—
19	Tymotka	19	44·—	19	42·—	19	40·—	19	40·—
20	Konicz czerwony	20	130·—	20	125·—	20	120·—	20	120·—
21	„ biały	21	140·—	21	135·—	21	130·—	21	125·—
22	„ szwedzki	22	140·—	22	135·—	22	130·—	22	125·—
23	Rzepak zimowy	23	22·—	23	20·—	23	18·—	23	18·—
24	„ letni	24	20·—	24	18·—	24	16·—	24	16·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	15·—	25	13·—	25	12·—	25	12·—
26	Konopie włókno	26	40·—	26	40·—	26	38·—	26	36·—
27	Nasienie konopne	27	16·—	27	14·—	27	12·—	27	12·—
28	Len włókno	28	48·—	28	46·—	28	44·—	28	44·—
29	Nasienie lniane	29	24·—	29	22·—	29	22·—	29	22·—
30	Mak	30	50·—	30	50·—	30	50·—	30	50·—
31	Anyż rosyjski	31	44·—	31	42·—	31	40·—	31	40·—
32	„ płaski	32	48·—	32	46·—	32	44·—	32	44·—
33	Kartofle	33	3·—	33	2·50	33	2·—	33	2·—
34	Chmiel **za 50 klgr.**	34	130·—	34	125·—	34	125·—	34	120·—
35	Łoza koszyk. 1-letnia z morga	35	do 110·—	35	do 80·—	35	do 70·—	35	do 60·—
36	Łoza koszyk. 2-letnia z morga	36	100 do 120·—	36	do 100·—	36	do 90·—	36	do 80·—
37	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	do 100·—	37	do 80·—	37	do 70·—	37	do 60·—
38	Tytoń z morga	38		38	do 300.—	38	do 300.—	38	do 300·—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się powinna minimalnie:

	W powiatach sądowych oznaczonych literą A.	W powiatach sądowych oznaczonych literą B.	W powiatach sądowych oznaczonych literą C.	W powiatach sądowych oznaczonych literą D.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/6 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna
z hreczki	1/10 „	1/10 „	1/10 „	1/10 „

Przy lnie i konopiach liczyć się będzie zawsze 1/3 ubezpieczonej wartości na ziemię, a 2/3 na łyczko.

Słoma kukurudzy nie będzie przyjmowana do ubezpieczenia (tylko samo ziarno) bez podwyższenia zaliczki

Przedruku płacić nie będziemy.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.